Nr. 168 — We Lwowie — Niedziela dnia 24. Lipca 1904. — Rok XLIV.

Redaktor naczelny **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, 1. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.

Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno“ i 12 tomami rocznie premii kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h, „ na prowincyi 9 „ 90 „.

We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schalek Wollzeile 11, J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chnlawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **we Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **w Paryżu:** C. Adam Ciborowski 37 rue de Varenne Paris; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor.—**Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 hal., na prowincyi 10 h. (Numera dawniejsze kosztują po 10 et.)

Dzwon na trwogę.

(*Zielony stolik, dwie świece, kreda, karty.*)

Nieszczęście!

Jakaś straszna namiętność owładnęła wszystkiemi sercami, zatruła umysły, splugawiła myślenie, znieprawiła wolę.

Patrzę, oglądam się na wszystkie strony... zdumiewam się!

Co to jest? Co to będzie?

Skąd przyszła ta zaraza, co za siła choroby strasznej, co splugawiła wszystko i wszystkich?

Co wszystkich ogłupia?

Na imię jej: gra!

* * *

Jeżeli jestem ślepy, albo chory i źle widzę, dowiedźcie mi tego. Ucieszę się z całego serca, że się myliłem.

Ale nie dowiedziecie mi!

Zbyt długo patrzę na to. Bywałem dużo, poznałem ludzi w mieście, na wsi i w małych miasteczkach; ludzi z rozmaitych stanów i sfer, a com się nasłuchał...

Piszę z doświadczenia swego i innych.

Nie przedstawiam wam poszczególnych ludzi, których znałem, bo nie chcę pisać paszkwilów, ani jakiegoś jednego lub drugiego domu, ale ludzi wogóle i dom przeciętny każdej sfery. Chcę pokazać człowieka owładniętego namiętnością, dom zarażony chorobą od suteryn aż do trzeciego piętra.

* * *

— Niechże ksiądz będzie łaskaw do nas... Ale przepraszam, czy ksiądz gra w winta?...

— Co, nie?... Pewnie tłuczecie tego starego preferansa, to dobre na głębokiej prowincyi, ale w mieście!...

— Co i preferansa nie?.. a do licha, czyżby wist?... — mojemu interlokutorowi przeciąga się twarz. To ksiądz nie gra?... ale to nic nie szkodzi, już my księdza prędko nauczymy!

Wchodzę. . Pełno gości. Przedstawienia... Budzę ogólną uciechę, wszyscy bardzo radzi. Jak to się dobrze złożyło, właśnie spóźnia się czwarty do piątego stolika...

Nie gra w winta!... Ale to nie szkodzi, urządzimy preferka. Radca gra, naczelnik nie lubi, ale da się namówić, moja żona lubi, no i ksiądz..

— Nie gra wcale!...

Gdybym miał pojedynczych członków po parze, a parzystych po jednej sztuce, np. jedną rękę i nogę, a za to dwa nosy, nie patrzyłby ludzie na mnie z takiem podziwieniem!

— Księże, jaką sobie starość gotujesz!

Zostaję sam.

Z kim tu gadać i o czem? Patrzę, przy stolikach siedzą literaci, dziennikarze, autorzy dramatyczni, operowi, powieściowi, naukowi ściśle i mniej ściśle, artyści śpiewający i mówiący, jeden obecny kolega itd. itd.

* * *

— E przesada, księże!... Przecież wszyscy obecni nie pomieściliby się przy tych kilku marnych stolikach.

— Tak, to prawda, ale patrzcie państwo, że ci, co nie grają, stanowią galeryę i to galeryę, biorącą żywy udział w grze. Grają wszyscy. Mężczyźni i kobiety. Starzy i młodzi. Młode kobiety rozdają karty z wprawą starych szulerów

Młodzież „ucząca się“ wymyka się z domu. Gdzieś na poddaszu wynajęty pokoik, w którym młode latorośle zgrywają się do białego dnia.

Czy naprawdę chcecie dowodów?..

Służba co chwila się spóźnia. Trzeba wołać lokaja raz, drugi, trzeci. Co jest?

Bardzo naturalne! Państwo sobie, służba sobie. Przecież ci „wydziedziczeni od losu“ muszą także skończyć „robra“.

Przedewszystkiem kolacya się spóźnia. Kucharz wpadł na szlema bez iluś tam, kolacya przypalona, przydymiona, dwa razy osolona etc.

Potem goście spóźniają się do kolacyi. Przecież trzeba skończyć „robry“.

Nakoniec wszyscy spóźniają się do domu i idą nad ranem spać...

Przecież trzeba było skończyć grę.

Wychodzę.

Stróża nie można się dopukać. Ha, trzeba być cierpliwym. Biedny człowiek napracował się przez dzień cały. Trudno!

Jednak on za długo nie otwiera bramy.

„Przypadkiem“ zaglądam przez szybę. Trudno, człowiek niecierpliwy nie zawsze może być nadzwyczajnie roztropnym.

Boże! Grają w karty.

Nareszcie stróż widocznie „wygrany“, bo gwiżdże na mego dziesiątaka, otwiera mi podwoje.

Suteryna mocno oświetlona, okna parterowe nad nią w dubelt. Trudno, jużem raz zgrzeszył ciekawością...

Na parterze salonik elegancko umeblowany, zielony stolik i karty. W suterynie mieszka szewc, znam go, a raczej on zna moje buty. Grają w karty.

Z ciężką głową poszedłem spać... Śniło mi się, że się na mnie walą asy, króle, walety, damy, dziesiątki i duszą, duszą, duszą...

* * *

Wracam z lekcyi. Malcy pod ścianą grają w guziki.

Biedni ludzie „wydziedziczeni od losu“ nie mają na karty. Przyglądam się bliżej partnerom... Moi uczniowie; właśnie dziś mówiłem o służeniu Bogu, o szanowaniu czasu...

W tej chwili wszyscy przegrywają, bo zoczywszy mnie, zmiatają co sił z placu.

Z ciężkiem sercem wstępuję po drodze do sklepiku. Ani żywej duszy. Pukam do drzwi. W głębi otwierają się drzwi; zdążyłem zobaczyć pięciu chłopa i bardzo zatłuszczone karty.

Czyby jednak domy zamożniejsze nie zechciały używanych kart zbierać i rozdawać następnie biedniejszym?...

Na schodach siedzą na oknie dwaj malcy i rżną sobie w karty. Chłopcy po 14 lat.

Dopiero teraz przypominam sobie, że onegdaj widziałem na plantach dwóch drągalów grających w pasek. I tegoż dnia widziałem w śródmieściu bardzo okazały, z oknami okratowanemi pałac, przed nim karety. Wszyscy grali. I panowie i lokaje.

* * *

Fatalne skutki choroby!

Przedewszystkiem ludzie głupieją. Nie może być inaczej, skoro albo nic nie czytają, albo bardzo mało. Dowodów na to mamy bez liku. Książki treści poważnej prawie że nie idą w handlu księgarskim. Czytają ludziska trochę bibuły francuskiej, a z polskich rzeczy co krótsze nowelki, obrazki, trochę poezyj i owszem. Ale rzeczy poważne, tomowe rzeczy, na napisanie których trzeba było ogromnej pracy, a na wydanie dużych kosztów, „nie odchodzą“, deprecyonując się w krótkim czasie.

Czasem trafem jakimś nazwisko autora i powieści wypłynie na wierz i stanie się modnem. Trzeba przeczytać i to, o ile wint lub poker pozwoli.

Czem się stał salon? Ludzie rzucają sobie w oczy banalną plewą, rozmowa czcza, pusta, bezbarwna. Ci ludzie o niczem nie wiedzą, nic ich nie interesuje, pracę zawodową spychają, słabi, niewyspani, zmarnowani przy zielonym stoliku — marni pracownicy.

Po co czytać książki, kiedy doskonale można operować, przeczytawszy sprawozdanie w gazecie. Tak też każdy czyni.

Teatr pusty. Posiedzenia i sesye nie przychodzą do skutku, albo też zbiera się śmiesznie mała garstka członków.

Co reszta robi? Łatwa odpowiedź: gra Młodzież czyta książki najnieodpowiedniejsze jej wiekowi. Dla czego? Bo czyta bez żadnego kierunku, a tego kierunku rodzice dać nie mogą, bo sami nic nie czytają.

W domach zamożnych można często spotkać małą szafczynę, a w niej tanie wydawnictwa. Na książki szkoda pieniędzy. Dziwnie też głowy jałowieją, jak nieuprawna gleba, a na takiem podłożu czyż dziwna, że lęgnie się wszelkie zielsko plotki i intrygi?...

Czy to może kazanie?

Nie. Mówię do wszystkich bez różnicy, mówię do członków społeczeństwa, które chore jest i nie chce widzieć swojej choroby.

Dlaczego prasa nie porusza tego tematu?

Dlaczego kluby stały się rozsadnikami hazardu, dlaczego sporty istnieją nie dla zabawy i pożytku, ale kończą się zwykle szulerką?

Dlaczego tak pobłażliwie patrzymy na to i rozgrzeszamy się we własnem sumieniu i rozgrzeszamy jedni drugich?

Dlaczego nie pachnie nam dom, praca, zebranie towarzyskie, książka, posiedzenie, odczyt, teatr?

A pachnie tylko jedno... stolik zielony?

Dlaczego nie mamy pieniędzy na pożyteczną instytucyę, na gazetę, na książkę, na odczyt, na teatr?

A mamy na winta, pokiera, bridge'a?

Dlaczego tylko pan X., Y., Z. etc. pracuje w jakiejś instytucyi. A gdy pójdziemy do drugiej, znajdziemy tam znów pana X., Y., Z... i pójdziemy do trzeciej i znajdziemy znów tegoż pana X., Y., Z.?

Co robi reszta?

Gra.

* * *

I oto na zakończenie rzecz najzabawniejsza!

To samo miasto grające, hazardujące się przy zielonym stoliku, załamuje ręce z rozpaczą i, płacząc, woła:

— Prowincya upada! Prowincya gra! Na prowincyi niema życia, niema ruchu!

* * *

Niechże to będzie.. dzwon na trwogę!...

Ks. Szkopowski.

Proces królewiecki.

Rozgrywający się obecnie w Królewcu proces polityczny odsłonił tyle niejasnych spraw, że cała prasa niemiecka rozbrzmiewa refleksyami na ten temat i omawia żywo wyniki rozprawy, która rządowi rosyjskiemu, a także i niemieckiemu przynosi wstyd.

W procesie królewieckim — przypominamy — oskarżonych jest kilku socyalistów o obrazę cara i rozszerzanie w Rosyi przemycanych druków rewolucyjnych. Proces ten wytoczony został na rekwizycyę rządu rosyjskiego, który powołał się na istniejący rzekomo traktat wzajemności karania tego rodzaju występków między Niemcami a Rosyą. Tymczasem w rzeczywistości okazało się, że taki traktat nie istnieje, przynajmniej w tej formie, jak to podawał rząd rosyjski i że ambasada rosyjska dopuściła się po prostu fałszerstwa w tłumaczeniu, gdyż odnośne paragrafy, na które się powołano, mówią tylko o czynnej obrazie cara, o obrazie zaś cara przez pisma ulotne mówią inne paragfy, co do których nie ma wzajemności. Powstała stąd kwestya prawna, czy proces wogóle powinien być wytaczany, a kwestya ta w całych Niemczech budzi zainteresowanie, ponieważ w ostatnich czasach rząd niemiecki szedł zwykle na wysługi Rosyi.

Równocześnie jednak w samym procesie wyszły na jaw senzacyjne szczegóły, tyczące się wewnętrznych stosunków rosyjskich. Na żądanie bowiem obrony przesłuchano byłego rosyjskiego profesora uniwersytetu dra Michała Reussnera w charakterze rzeczoznawcy. Dr. Reussner był profesorem prawa na uniwersytecie w Tomsku, a opuścił to stanowisko z powodu konfliktu z ministerstwem. Otóż tenże profesor, będący dotychczas kawalerem rosyjskiego orderu św. Andrzeja, dał na pytania obrońcy dra Liebknechta wyczerpujący, a równocześnie ponury obraz wewnętrznych stosunków rosyjskich. Car, samowładca Rosyi, powiedział rzeczoznawca, jest zupełnie bezsilny, a tylko biurokracya i czynownictwo rządzi niepodzielnie i zupełnie dowolnie. Wszechwładny jednak urzędnik sam jest pozbawiony wszelkich praw, może być napędzony, skoro się to tylko jego przełożonym podoba. Ale za czyny, popełnione przez tych panów na ludności, są oni zupełnie nieodpowiedzialni. Prawo wolności sumienia nie istnieje w Rosyi wcale, za przejście z prawosławia na katolicyzm lub protestantyzm naznaczona jest kara zesłania na Sybir. „Władza duchowna“ może każdego zamknąć na dożywotnie więzienie lub skazać na wygnanie.

Prasa zostaje w największym ucisku i pod najsurowszą kontrolą, prawo zgromadzania i stowarzyszania się nie istnieje w Rosyi wcale. Prawa i wyroki mogą być przez władze administracyjne dowolnie zmieniane. Kto bez pozwolenia ministra uczy się czytać lub pisać, ten ulega surowej karze. Wszystkie procesy karne mogą być przekazywane sądowi wojennemu, a dla każdego procesu z osobna można przepisać specyalne normy. Kara chłosty cielesnej nie jest wcale nadużyciem żandarmów, ale wynika wprost z rozporządzeń dawniejszych carów. „Polityczne“ podejrzani studenci mogą być na całe życie wcieleni do armii. Na niedozwoloną emigracyę nałożoną jest kara konfiskaty majątku... W ogóle — jak przy końcu zeznań profesora Reussnera skonstatował przewodniczący rozprawy w Królewcu — duchowe życie w Rosyi nie istnieje wcale.

Zeznania te człowieka poważnego i profesora prawa wywołały w Niemczech senzacyę i wykazały istotę absolutyzmu w całej jej bezwzględnej nagości.

Korespondencye.

Lizbona 12 lipca.

(Wakacye. — Kanikuła lipcowa. — Z Riviery portugalskiej. - Cascaes i Estoril. — Siedziba Don Carlosa. — Król-gentleman. — Los do pozazdroszczenia. — Nowa Arkadya. — Kąpiele morskie — Don Carlos w kasynie. - Siesta. — Noc wenecka. — Figuiera.)

Sezon martwy roztoczył wszechwładnie swe panowanie; cisza letnia zaległa wszystkie krańce Europy. Wszystko odpoczywa, a także i polityka, mimo strasznej wojny na Dalekim Wschodzie, pogrążona we śnie. Ministrowie i dyplomaci wszystkich państw rozpoczynają wakacye i w zaciszach wiejskich starają się zapominać o troskach życia codziennego. Na półwyspie Pirenejskim mamy teraz niezwykłe gorąca, które dochodzą często do 40 stopni Reaumura. Kula ognista na niebie bez chmur praży od świtu do zachodu; w powietrzu cisza niezamącona. Nad leniwym Tajo unoszą się gorące opary. Dopiero, gdy olbrzymia, purpurowa tarcza słoneczna utonie w oceanie miasta i wsie poczynają się ożywiać, rozkoszując się łagodnym powiewem od morza.

Z rozpalonych miast, kto tylko może ucieka w góry lub okolice morskie. Na ustach Hiszpanów i Portugalczyków są teraz nazwy: Cascaes, Estoril, Figuiera da Foz itd., które cudzoziemiec przetłumaczyłby na: Ostenda, Spa, Soboty, Biarritz i inne rozgłośne miejsca kąpielowe Europy. Miejscowości wymienione pod wielu względami przypominają Rivierę francuską, Neapol i Sycylię.

Cascess i Estoril — to Riviera złotej Portugalii. Nie mają one, co prawda jak Nizza lub Cannes typu międzynarodowego, cudzoziemców tam znacznie mniej, a więc i ruch jest słabszy. Przyczyną tego nie jest ani klimat, ani brak udogodnień, lecz to, że Riviera portugalska nie jest dla bywalców światowych... modną. Miejscowości wspomniane posiadają prześliczne ogrody i parki. Jestto kraina wiecznej wiosny, gdzie ani zima ani upały letnie nie dają się we znaki. Mnóstwo zieleni, gajów laurowych i palmowych, wśród których wznoszą się małe wille patrycyatu.

Najpiękniejszą ozdobą Estorilu jest pobrzeże t. zw. strand. Po lewej toczy się szeroki, srebrzysty Tajo, a po prawej szafirowy, wzburzony ocean. Na krańcu przystani wznosi się z trzech stron wodą otoczona rezydencya królewska, t. zw. Citadella, miejsce dawniej obronne. Dwór portugalski rozwinął tam niebywały przepych. W parterze znajduje się stylowymi meblami przyozdobiona galerya, w której Don Carlos zwykł palić swe długie „Hawanna“. Oparty o działo przypatruje się hasającym po oceanie łodziom rybackim. Wieczorami patrzy na promenadę, gdzie eleganckie damy i panowie używają przechadzki. Król z uśmiechem odpowiada na nkłony, a ukłonów tych sporo, gdyż Don Carlos zna dobrze całe tutejsze towarzystwo.

Król Karol jest w kraju bardzo popularnym i lubianym, a uchodzi słusznie za pierwszego gentlemana w Europie. Monarchowie zazdrościć mu mogą jego swobody i przyjemnego życia. Nigdy jeszcze złoczyńca nie targnął się na jego osobę. Anarchiści w Portugalii są nie znani. Portugalia nie rości sobie wielkich ambicyj politycznych, nie myśli o nadzwyczajnych zbrojeniach. Republikanie i socyaliści nie mają dostępu do kortezów. Lista cywilna króla wynosi dziennie około 5000 koron, nadto Don Carlos ma znaczne dochody z dóbr rodu Braganza, który przez małżeństwo króla z bogatą księżniczką Orleańską w krótkim czasie oczyścił się z długów. Wszystko to razem składa się tak szczęśliwie, iż Don Carlos I. może prowadzić życie bez trosk, swobodne i wesołe. Portugalię można dziś nie bez racyi nazwać wskrzeszonem księstwem Arkadyi.

Zamek królewski w Cascaes nie jest zbyt przestronny. Znajduje się tam wielka, bogato przyozdobiona sala przyjęć, sala jadalna, budoar i salon królowej, kilka komnat dla synów królewskich i dworu wreszcie trzy prywatne pokoje króla. Jeden znich,to urocze atelier monarchy z przecudną perspektywą na morze. Z tej pracowni wychodzą niepospolitej wartości artystycznej utwory pendzla królewskiego. W gabinecie sąsiednim oddaje się Don Carlos studyom oceanograficznym; pracuje po części sam, a częścią w towarzystwie księcia Monaco. W trzeciej komnacie znajduje się zgrabne biurko z przyborami do pisania. Na papierze listowym złoci się korona królewska, na innych arkuszykach skromny monogram *C. B.* (Carlos Braganza), inne znów bez żadnego inicyału. Przy ścianach małe szafki z książkami, wśród których przeważają francuskie powieści.

Kąpiele morskie w Cascaes są nadzwyczaj przyjemne. Dno i wybrzeże pokrywa perlisty, śnieżno biały piasek. Budek drewnianych dla kąpiących tam się nie wystawia, gdyż fala jest silna i przy większym wietrze unosi wszystko ze sobą. Natomiast co rana wznoszą w Cascaes ozdobne, płócienne namioty i w nich kąpiący się rozbierają się i ubierają.

Z nastaniem sezonu, tj. około połowy lipca, Riviera portugalska bardzo się ożywia. Eleganckie wille nadmorskie zapełnia arystokracya, ciało dyplomatyczne, wyższy świat urzędniczy, bogaci finansiści itd. Uzyskanie prawa bywania u dworu jest w Portugalii nie trudnem. Lecz i tym, którzy tego prawa nie posiadają, nadarza się w Cascaes często sposobność zbliżenia się do rodziny królewskiej. Don Carlos jest zapalonym klubowcem. Niemal codziennie odwiedza on Sporting-Club, co czyni bez ceremonii, w stroju tennisowym. Zagląda do wszystkich sal, czyta gazety, pali cygaro lub na dziedzińcu gra w „lawn-tennis“, w którym to sporcie jest król graczem nieprześcignionym. Klubowcy zapomnieliby nieraz, że mają monarchę przed sobą, gdyby nie ta lub owa dama, która oddaje głęboki ukłon i całuje rękę królewską. Jest to właściwością etykiety portugalskiej, że damy całują króla w rękę, a mężczyźni do tego nie są obowiązani.

Don Carlos jest wybornym pływakiem. Koło godz. 11 przywdziewa w swym namiocie błękitny kostyum kąpielowy i dopływa nieraz do miejsca, gdzie damy i panowie używają wspólnej kąpieli. Gdy król pływa, towarzyszy mu zawsze oficer marynarki na ozdobnej łodzi.

W południe kąpiele i przechadzki ustają, a rozpoczyna się miła pora siesty. Wszędzie spokój, tylko w Sporting-Club gwarno. Tu i ówdzie widnieje zielony stolik, a w jednej z mniejszych sal słychać czasem turkot ruletki.

W całej krasie i powabie występuje Cascaes i sąsiedni Mont Estoril po zachodzie słońca. Na terasach i placykach gra muzyka, wybrzeże bywa oświetlane na sposób wenecki, ocean fesforyzuje do późnej nocy. Dopiero po północy towarzystwo rozchodzi się. O g. 1 odchodzi ostatni pociąg do stolicy, oddalonej zaledwie o $1/2$ godziny drogi. Codzienni goście z okolicznych wil i miejsc kąpielowych, z Poeredo Pago d'Arcos, Dafundo i Lizbony muszą się spieszyć na dworzec. Żaluzye u okien zapadają. I wtedy jednak można spo-

16

NOWINY.

Szkic satyryczny z życia na wsi

napisał **M. P.**

Ciąg dalszy.

W rozmowach udziału nie brała i nie miało się nawet pewności, czy wogóle biedaczka rozumie, o czem się mówi. Ponadto przestrzegała ona zwyczaju — coś jakby ślubu umartwienia — iż siadywała zawsze na najbardziej niewygodnych sprzętach, jako to na kufrze, zydlu twardym itp. i niezawodnie w najciemniejszym zakątku pokoju. Na codzień przywdziewała się w katankę koloru tak smętnie szarego, jak niebo listopadowe, w dni świąteczne w mantylę odwiecznego kroju a barwy fioletowej.

Ubrania te, równie jak i „prunelowe“ żadnego szmeru nie wydające jej trzewiki, jak w końcu i cała postać panny Franusi niepojętym porządkiem rzeczy nie zużywały się nigdy. W ogólności osoba ta czyniła wrażenie cienia ruchomego, nikomu nieszkodliwego, ale zarówno też i nikomu niepożytecznego. Być może, że dla tej to właśnie przyczyny, jej wypłowiałe, wiecznie zdziwione oczy pytać się zdawały, po co też ona żyje, w jakim celu w ogóle się urodziła, lub dlaczego ją tak bardzo długo na tym świecie zatrzymują.

Godnym uwagi był także i pokoik cioci Franusi, gdzieś na uboczu w zakamarkach wąwozowieckiego dworu położony i przez nią od niepamiętnych czasów zamieszkały. Zaopatrzony jedynie w najniezbędniejsze sprzęty, ciemny, czarny, lecz schludny do tego stopnia, iż pewno przez lupę nawet najmniejszego pyłku niktby tu nie dostrzegł, obwieszony tanimi wizerunkami świętych i z wiecznie płonącą olejną lampką przed obrazem Matki Boskiej czynił wrażenie celi klasztornej lub siedziby pustelnika. U wejścia przytwierdzoną była kropielniczka z wodą święconą, sporządzona z niebieskawego niezgrabnie rzniętego szkła czeskiego, zaś nad ubogo zasłanem łóżkiem, obok krucyfiksu zawisła gromnica, pożółkła od starości, lecz zdobna w piękne różowe kwiatki. Gromnica ta była nadpaloną, niezawodnie przeto oświeciła ona już gdzieś kiedyś komuś ową tajemniczą ścieżynę w odległą krainę cieniów.

Zresztą w tym biednem, szczupłem i mało co od grobu weselszem mieszkaniu ludzkiem, nie było z pozoru nic ciekawego, nic uwagi godnego. A jednak, zdaje mi się, iż gdyby kiedy w te smutne ściany wzrok widza głębiej myślącego się zabłąkał, to wzrok ten spocząłby zapewne z wyrazem pytania a może i wyrzutu na owej gromnicy nadpalonej, od starości pożółkłej, i w piękne różowe kwiatki zdobnej. Onego smutku beznadziejnego, onego letargu duszy tak przewlekłego, a stąd też tem bardziej rozpaczliwego, czy nie ona to, być może — była przyczyną, lub jeśli nie przyczyną, to owej przyczyny jedynym dzisiaj zapewne a zawsze wymownym świadkiem? My już tego nie dojdziemy, zbyt dawne to, zbyt grubą warstwą mchu, czy też rdzy pokryte zabytki zbolałej duszy...

Nie wesołem więc było codzienne otoczenie czcigodnego pana Ziemowita. Kanonik wiecznie obrażony i w najlepszym razie profilem tylko do towarzystwa zwrócony, przestraszona panna Franusia gdzieś na najbardziej niewygodnym kufrze przycupnięta, oraz on sam ośmdziesięcioletni milczący starzec o wyschłej pergaminowej twarzy, białą „kolią“ otoczonej — oto były osobistości, które od lat wielu, bardzo wielu, zapełniały jakby dla szyderstwa tak przezwaną, bawialnię dworu w Wąwozówce. Czasem panna Franusia głośniej westchnęła (kufer był nielitościwie twardy), kiedy niekiedy stęknął donioślej obrażony duszpasterz, lub, aby grono zebranych ożywić, zabębnił palcami po stole pan Ziemowit pobudkę żołnierską, sięgającą lat dawnych, palcami, z powodu częstego zetknięcia z tytoniem barwy piernika lub też starego bronzu. W lecie brzęczały tu przynajmniej raźno i ochoczo muchy pod powałą obficie zgromadzone, ale w zimie „bawialnia“ w Wąwozówce była bardzo smutną, prawdziwie smutną. Jeżeli jednak wszędzie na świecie Bożym, do każdego najbardziej rozpaczliwego pustkowia, do lodowatej jurty Jakuta, lub nawet dzikiego zwierza jaskini, ożywczy promień światła słonecznego wtargnąć potrafi, więc też i nie inaczej w pewnem ucieleśnionem tego słowa znaczeniu stało się i w Wąwozówce.

Oto przed paru miesiącami, w porze letniej, w chwili pełnego rozkwitu przyrody, ustronną siedzibę pana Ziemowita nawiedziła jego cioteczna, czy może stryjeczna siostrzenica panna Wawrzyna. Piękną w pojęciu owych lekkich powierzchownych ludzi, których oko tęskni za rumianym buziakiem, perłowymi ząbkami, splotami złotych lub hebanowych włosów i wiotką a kształtną kibicią nie była panna Wawrzyna. Kibić jej przypominała raczej drabinę, twarz szablę, warkocze nijakiego koloru były przystrzyżone, a szare oczka szkłami cwikera przysłonięte.

Również pod względem świeżości i młodości z rozkwitającym pączkiem nic wspólnego nie miała, — lecz w miejsce tych marnych błahostek, jakżeż wspaniałe zdobiły ją cnoty duchowe — jak wspaniałe. Ktoby posiadał dostateczną odwagę, ten niechby posłuchał cierpliwie — ale bardzo cierpliwie, co głosiły w zapale jej wymowne usta — usta wąskie, zaciśnięte i nie koralowej ale jakiejś innej sinawej barwy. Oto głosiły one doniośle i aż szczypiąco przenikliwie o wzniosłem społecznem posłannictwie kobiety, o zaśniedziałych pokrzywdzeniach jej wolności, równości i uprawnień, o dzikiem wywyższaniu się samoluba-mężczyzny, o niesprawiedliwościach brutalnej przyrody — niestety nie łatwych do usunięcia — oraz o wielu, wielu innych podobnie ciekawych rzeczach. Nie dość na tem, obok feminizmu i emancypacyi, wszechstronny umysł panny Wawrzyny zaprzątały też niepoślednio i inne tak zwane „przejawy“ społeczne

Uświadamianie szerokich mas, podźwiganie poziomu ich inteligencyi, rozświetlanie zaciemnianych im dotąd horyzontów, postępowe przeobrażanie ich uczuć i popędów, jakoteż wiele im zbliżonych pomysłów, wykładanych cierpliwemu słuchaczowi z werwą i płynnością, dającą się chyba porównać do wrzawy i łoskotu gwałtownego wodospadu. Dodać należy, iż każde sprzeciwianie się owym wzniosłym poglądom, czasem nawet najniewinniejsza niebacznie wygłoszona uwaga, wywoływała tak zwaną „scenę“, o której lepiej nie wspominać, a to zarówno w ochronie własnej, jak i w imię litości nad całą ludzkością.

(C. d. n.)

tkać na promenadzie młodzież śpiewającą. Czasem widzi się przy blasku księżyca młodziana wygrywającego na gitarze serenady u okna lub balkonu jego bogdanki. Bywa, że okienko się nie otworzy; wszystko pogrąża się we śnie, a tylko gwiazdki srebrzyste pełnią straż na szafirowym nieboskłonie.

Do miejsc bardzo uczęszczanych na Riwierze portugalskiej należy też Figuiera de Foz, gdzie co roku używa kąpieli około 30.000 letników, przeważnie Hiszpanów. Co wieczora odbywają się tam huczne zabawy i bale. Kto szuka ciszy, poezyi odwiedza S. Martinho, Peniche, La Granja. Być może, że portugalskie „złote wybrzeże" wejdzie z czasem w modę. Z każdym rokiem przybywa tam na lato coraz więcej Francuzów, Anglików, a niebrak też i gości zamorskich.

A. Strawiński.

Wojna rosyjsko-japońska.

Nie nadeszły jeszcze bliższe szczegóły, ani nawet potwierdzenia wiadomości o zaciętych walkach z d. 19 bm., o przełamaniu lewego skrzydła armii Kuropatkina, tudzież o [illegible] Japończyków ku Mukdenowi. Urzędowe raporty rosyjskie donosiły, że główne siły swoje koncentrują Japończycy na południu, gdzie stoją armie Nodzu i Oku. Keller zatem uderzył na Kurokiego w wąwozach koło Motien, ale doznał porażki i zdołał się wprawdzie cofnąć w porządku, ale Japończycy ścigali go — wbrew swemu dotychczasowemu zwyczajowi — na przestrzeni 27 kilometrów i jak wiemy z urzędowego raportu rosyjskiego, Japończycy stanęli już parę dni temu o 30 kilometrów od Liaojanu. Wiadomość, na której oparli Rosyanie operacye Kellera, była snać fintą japońską.

Jeżeli prawdą jest, co wczorajsze telegramy popołudniowe o ruchach Kurokiego doniosły, to zapewne także Oku i Nodzu równocześnie wyruszyli, niepodobna bowiem, aby się Kuroki narażał na możliwość pobicia, zaczemby Kuropatkin mógł się uprzątnąć z Oku i Nodzu.

Petersburska *Ruś* donosi z Mukdenu, że dnia 18 bm. rozpoczął się wielki okres deszczów, ale Japończycy, znając klimat Mandżuryi, przygotowali się na tę porę i wszystkie oddziały wojskowe zaopatrzone są w materyały pontonowe i mogą przez wezbrane rzeki lub potoki przerzucać mosty. Kolej z Antung do Fengwanczen jest już gotowa a w braku materyałów opałowych ciągną na niej pociągi Chińczycy.

Według wiadomości londyńskich Kuroki zachorował na malaryę, mimo to każe się nosić w lektyce, sam dogląda wszystkiego i kieruje operacyami wojennemi.

W Tokio zapanowała wielka radość z powodu ostatniego zwycięstwa Kurokiego nad Kellerem i Kasztalińskim w wąwozie Motien. Zapał zapanował tem większy, gdy dowiedziano się, że w walce tej Rosyanie rozporządzali daleko większemi siłami, niż Japończycy. Mikado wysłał do Kurokiego telegram z podziękowaniem dla niego i dla wojska.

Okrężna kolej bajkalska.

Półurzędowy komunikat rosyjski donosi, że przedsiębiorcy budowy tej kolei zobowiązali się dodatkowo wykończyć do d. 13 sierpnia o tyle, iżby można poczęć kładzenie szyn. W miarę postępu tej pracy puszczać w ruch pociągi. Reszta robót, które bez przeszkody dla ruchu pociągów prowadzić można, będzie dokończona w terminach, które później oznaczone być mają. Przedsiębiorcom obiecał rząd za to przyspieszenie robót nagrody pieniężne, a nadto pozwolono im używać Chińczyków do roboty.

Korsarstwo rosyjskie.

Pester Lloyd podaje następujący komunikat: „Ani na chwilę niepodobna było wątpić, że rząd angielski z całą wystąpi stanowczością przeciw wybrykowi rosyjskiemu co do aresztowania „Malakki". Choćby nawet gabinet rad był łagodnie traktować tę sprawę, nie zdołałby jednak oprzeć się parciu wielce wzburzonej opinii. To też protest, dnia 20 bm. wręczony w Petersburgu przez ambasadora angielskiego, opiewa jak tylko można kategorycznie: żąda natychmiastowego wypuszczenia okrętu i wskazuje na ciężkie następstwa tego czynu. Wobec takiej noty na nic się nie zda metoda przewlekania; owszem fatalnie by zagmatwała sprawę. Metoda prosta byłaby najrozumniejszą. Obecnie może Rosya zwalić całą winę na komendanta „Petersburga", bez nadszarpania swojej opinii [illegible] z kłopotu. Niktby nie patrzył w tem słabości, tylko uszanowanie prawa. „Jeżeli gabinet petersburski zwlekać będzie, to ściągnie na siebie podejrzenie, że się godzi na postępek komendanta, a wtedy [illegible] nowy kryzys [illegible] o takiej mowy być nie może [illegible] Zapewne już najbliższe godziny wyjaśnią sprawę, a jak się pogodzi postępowanie gabinetu rosyjskiego spodziewać można, przyniosą zagodzenie uspokajające."

Tymczasem już dwie doby minęły, a tego zagodzenia nie ma. Na czwartkowem posiedzeniu angielskiej Izby posłów Laurie wniesienie swojej interpelacyi, widocznie w porozumieniu z rządem, cofnął do poniedziałku. Minister-prezydent lord Balfour oświadczył, iż nie widzi obecnie powodu do [illegible] w sprawie „Malakki". Czy i jak odpowiedział gabinet petersburski na notę angielską, nie wiadomo. [illegible] następujące telegramy:

Londyn. „Biuro Reutera" donosi z Petersburga: Rosyjska odpowiedź na angielską notę protestującą została wczoraj po południu urzędownie wręczona. Rosya oświadcza gotowość niezwłocznego załatwienia sprawy „Malakki" sądowi morskiemu i obiecuje, że podobny wypadek w przyszłości się nie powtórzy. Co do strony formalnej, „Malakka" będzie w jednym z portów morza śródziemnego, prawdopodobnie w zatoce kreteńskiej Suda, poddana zbadaniu w obecności konsula angielskiego. Pretensya co do odszkodowania za spóźnienie podróży „Malakki" będzie w swoim czasie przedstawiona przez ambasadora angielskiego w Petersburgu.

Londyn. Telegram „Biura Reutera" z Petersburga donosi, że ambasador angielski dotąd nie otrzymał odpowiedzi. Onegdaj wieczorem opowiadano, że wydanie parowca już faktycznie nastąpiło. Gdyby jednak tak istotnie było, to ambasador angielski pierwszyby o tem wiedział. Wczoraj rano ponowiły się zapewnienia, że sprawa zostanie pokojowo załatwioną.

Prywatny telegram londyński donosi, iż potwierdza się wiadomość, że rząd rosyjski zgodził się na oddanie Anglii „Malakki", wskutek czego wzburzenie się zmniejszyło. Na tem atoli nie koniec sprawy, gdyż istnieje jeszcze konflikt inny. Oto Anglia żąda, aby sprawa zajęcia „Malakki" oddaną została pod rozstrzygnięcie sądowi rozjemczemu w Hadze i aby aż do wydania orzeczenia przez ten sąd okręty rosyjskiej floty ochotniczej zaprzestały rewizyi neutralnych okrętów. Rząd rosyjski godzi się na pierwszy warunek; co do drugiego zaś żąda, aby aż do rozstrzygnięcia sprawy przez sąd w Haadze statki ochotniczej floty „Petersburg" i „Smoleńsk" uznane zostały za statki wojenne i miały prawo rewidować okręty neutralne.

Paryski *Figaro* w artykule, jak się zdaje oficyalnego pochodzenia, pisze, że francuska dyplomacya, dbając o zasady neutralności, dołoży starań, ażeby pomiędzy Londynem a Petersburgiem zatarg z powodu okrętu „Malakka" został pokojowo załatwiony. Co do pogłoski z przed kilku dni, jakoby francuski minister spraw zagr. Delcasse miał się udać do Petersburga celem konferowania z hr. Lamsdorfem, uważają ją w kołach półurzędowych za nieuzasadnioną.

„Malakkę" wywieźli Rosyanie z Port Said; którędy pojechała, niewiadomo. Ale w strony, któremi jechać musi, wyruszyło przeszło dwadzieścia angielskich okrętów wojennych, między tymi i pancerniki bojowe i jest rzeczą pewną, że jej przez cieśninę Gibraltarską nie przepuszczą a zgoła też niema mowy o tem, aby ją przez Dardanele przepuszczono.

Dwa pseudo-krążowniki rosyjskie (właśnie „Smoleńsk" i „Petersburg") pragnęły dalej polować po kozacku, najęły sobie w Suezie retmanów egipskich, którzy mają im wskazywać drogę po niebezpiecznym terenie Czerwonego morza. Wyruszył za nimi okręt egipski, aby odebrać owych retmanów.

Psychopathia linguae.

Nie prawda, że na *idée fixe* cierpią tyltylko osoby zamknięte w „domach zdrowia"— pisze pan Tadeusz Rittner. Znam wiele niezamkniętych osobistości, które także na to cierpią. Np. siebie. Nie przyjemnie dotykać tematu. To są niejako upiory straszące w duszy. A jednak najlepszy sposób na strachy: mówić o nich głośno Powiedzmy: napisać o nich fejleton.

Ot, nieraz człowiek myśli za dużo i za często o — mowie. Nietyle mądrze i głęboko, co boleśnie i uporczywie. — Pyta się ciągle: czy tak mam mówić? Czy tak mam pisać? To bardzo chwalebne (powie ktoś „seryo" zajmujący się z urzędu językiem). Ale i niebezpiecznie (dorzuci ktoś inny, któremu ne wroza językowa dała się już porządnie we znaki). Bo może dojść do tego, że mowa stanie się dla ciebie potworem. I straszyć cię będzie w dzień i w nocy i wzbudzi w tobie istne *taedium vitae*. Jest na to tylko jedna rada. Owo sławne: „Nie myśl o tem". Ale to naturalnie, idyotyzm. Spróbuj (w bezsenną noc) *nie* myśleć o tem, że masz lewe oko — a to lube oko przemieni się zaraz w ołowianną kulkę, która cię zacznie tak dyabelnie interesować, że nie zaśniesz do Nowego Roku. A więc: myśl o tem... Jedynie w tym celu, żebyś się zmęczył i — zasnął. Człowiek najlepiej mówi i pisze w stanie.. że tak powiem... sennym...

Człowiek jest jak lunatyk, gdy dobrze mówi lub pisze. Spaceruje z małpią zwinnością po dachach ośmiopiętrowych domów i po kładkach wązkich jak nitki, staje do góry nogami na szczycie wieży i tańczy cake-walka na grzymsach. Ale... dotknij się go zlekka rączką albo krzyknij głośno: hura... a obywatel spada i rozbija sobie inteligencyę na bruku. Człowiek jest jak lunatyk (gdy dobrze mówi lub pisze), a gdy go nagle zbudzić, zapomina literalnie „języka w gębie". Słowo przemienia się tej chwili w jakiś... przedmiot obcy, na który człowiek patrzy tak, jak na stół, na kałamarz. A tego słowo nie znosi.

Mowa powinna być narzędziem, którego się ciągle używa, a nigdy nie czuje. Albo jak twoje oczy, które wszystko widzą prócz — siebie. Mowa nie powinna przeglądać się w lustrze Bo to „widzenie siebie" służy jej najfatalniej. Słowo nie lubi, żeby się na nie patrzeć i żeby je pytać: Skąd jesteś? czem jesteś? co znasz? Słowo jest pod tym względem jak Lohengrin, który także niedyskretnych pytań nie lubił. Słowo jest jak... kobieta. Kochaj kobietę, ale jej nie pytaj, kim jesteś? co znaczysz? Dopóki ją tylko kochasz, jest twoją. Z chwilą, kiedy się zaczniesz zastanawiać nad „zagadką": kobieta — ona zacznie od ciebie uciekać. I zacznie wykrzywiać się tobie zdaleka. Zacznie drwić z ciebie i płatać ci najprzykrzejsze figle, a ty — przestaniesz w nią wierzyć. To ostatnie najgorsze. To najgorszy figel, jaki może ci spłatać kobieta lub słowo.

Nie wierz w kobietę, a staje się — niewierna. Nie wierz w słowo, a — dostanie w tej chwili milion znaczeń — i będziesz się męczył i będziesz się pytał: które jest moje?.. A raczej: które jest prawdziwe? Bo jesteś z przeproszeniem dureń, któremu się zdaje, że twoje znaczenie jest prawdziwe. Tymczasem słowo jest jak kobieta: ma milion prawdziwych znaczeń. Zależnie od jegomościa, który używa słowa — który patrzy na kobietę, Helena nie jest jedną kobietą; jej imię jest milion. Poeta mówi: Helena jest sfinksem. I poeta pogardza mydlarzem X., mężem Heleny, który powiada: Helena jest panią mydlarzową. A światowiec z monoklem, Y. utrzymuje: Helena jest bajaderą. I poeta wyzywa światowca. A student na trzecim roku wie najlepiej, że Helena jest poprostu boginią, której nie rozumie ani mydlarz, ani światowiec, ani poeta. W kułak śmieje się inżynier, który wynajął od mydlarza pokoik i wie, że Helena jest — bardzo przyjemną kobietką. Ale racyę mają wszyscy i nikt nie ma racyi. Bo Helena jest i sfinksem, i mydlarzową, i bajaderą, i boginią, i bardzo przyjemną kobietką. A gdyby spytać innych panów i paniczów, mężów i mężczyzn, to pokazałoby się, że Helena jest także czerwoną lilią, i słońcem, i Norą Ibsena, i białą lilią, i Erdgeistem Wedekinda, i „ogromnie kobietą", i zatrutym kwiatem. Bo jej imię jest milion. Bo na piękną Helenę patrzy co dzień tyle a tyle oczu, a tyle a tyle serc, mózgów i nerwów nią się zajmuje.

Kochać zaś Helenę znaczy między innemi: w Helenę wierzyć. A posiadać słowo znaczy między innemi: wierzyć, że to słowo nie ma innego znaczenia, tylko to jedno, które się właśnie czuje. Niech dyabli wezmą filologię! Co mnie obchodzi: skąd pochodzisz? z czego się składasz? Ja wiem, co znaczysz, gdy jestem w „śnie lunatycznym". Wtedy zapominam, że możesz w ogóle skąd pochodzić; że masz ojca w Anglii, który jest także słowem; albo mamę we Francyi, albo babkę we Włoszech albo dziadka w Indyach, którzy są także słowami. I zapominam, że w ogóle z czegoś się składasz; że masz mózg jakiegoś poważnego rzeczownika; że jakiemuś barwnemu przymiotnikowi zawdzięczasz swoje piękne oczy; że jakiś Merkur czasownik użyczył ci rąk, czy nóg, czy skrzydeł. Nie obchodzi mnie twoja historya naturalna — tylko twoja muzyka. Nie obchodzi mnie twój absolut — tylko ten jeden ton, który odzywa się w mojej duszy, gdy uderzyć w siebie, jak w klawisz. I lekkomyślnie, z przymkniętemi oczyma (nie myśląc o teoryi i nutach) gram na swojej (małej i skromnej) klawiaturze słów — gdy jestem we „śnie lunatycznym". Nie ma dla mnie „technicznych trudności", bo klawisz-słowo jest dla mnie całkiem to samo, co struna myśl, co struna-uczucie. Ale tylko wtedy, gdy gram nieświadomie, gdy gram z przymkniętemi oczyma... Tylko dopóty, dopóki się nie zbudzę.

Bo, gdy się zbudzę... (patrz wyżej pod: „człowiek, który sobie rozbił inteligencyę..."), Gdy się zbudzę — nie umiem już grać na fortepianie. Tylko zszywam z sobą mozolnie i ordynarnie słowa, jak gorszy szewc albo krawiec na przedmieściu. Składam słowa tak, jak mały Oleś bawi się „klockami". Słowo przestaje być dla mnie znakiem wolnomularskim, który rozumie i odczuwa bezpośrednio moja dusza, a staje się czemś tak obcem, jak różne znaki i napisy publiczne, czy uliczne. I patrzy się na te obce znaki jak na kamienie, czy jagody, leżące na publicznej drodze, które może każdy podnieść i schować. A mam (dajmy na to) tak wściekły respekt przed publiczną własnością, że aż humor tracę. I nie wiem, jak się zabrać do tych przykrych publicznych przedmiotów. Zaczyna się owo miłe, patologiczne myślenie nad słowem...

Kiedy człowiek „budzi się" i zaczyna myśleć nad słowem? Znam literatów, którzy „budzą się" przy pisaniu najzwyklejszego listu do krawca, albo szklarza. Znam szewców albo szklarzy, którzy nie budzą się nigdy. Nawet wtedy, gdy mają wypowiedzieć mowę na jubileuszowym bankiecie. Może budzą się najczęściej i najniemilej ci, którzy nawet „w stanie sennym" używają (równie wprawnie jak bezwiednie) tylko słów czy frazesów, „leżących na publicznej drodze."

Ogółem można powiedzieć, że człowiek wtedy „się budzi", gdy ma mówić (lub pisać) o czemś, czego w danej chwili nie zna, czy nie lubi jego dusza. Np. całować słowami, kiedy jego dusza zamknięta w sobie i trzęsie się z zimna jak wróbel. Albo: rachować słowami, kiedy jego dusza pijana i kręci się jak bąk i wywraca koziołki. Albo: kłaniać się zgrabnie i elegancko słowami (według etykiety), kiedy jego dusza jest sobie prosta i szczera jak dziecko, czy góral.

A propos: Kłaniać się zgrabnie słowami znaczy np. napisać list do obcego człowieka. Otóż są ludzie, którzy tego nie umieją (zazwyczaj ci sami, którzy nie umieją kłaniać się zgrabnie w salonie). Taki pan potrafi napisać ślicznie do brata czy do kochanki. A jeżeli jest literatem, to jego bohater napisze przecudnie do bohaterki. Ale sklecić mały bilecik do pana dyrektora z przeproszeniem za nieobecność na raucie...

...Jegomość będzie się namyślał: „Wielce szanowny" czy „wielmożny"? Będzie medytował nad znaczeniem słów „szanowny" i „wielmożny" i porównywał, które z nich więcej waży...

A potem... Ot, zacznę całkiem poprostu — myśli jegomość — i pisze:

„Przepraszam bardzo... (a może lepiej: „najmocniej"?) ...że nie byłem na raucie, ale idąc przez ulicę Senatorską, nastąpiłem przypadkiem na łupkę z pomarańczy, którą rzucił ktoś, pewnie z niedbalstwa czy nieuwagi pośliznąłem się i upadłem tak nieszczęśliwie..."

Nie, to za długie — miarkuje się nagle jegomość — niezgrabne, nie ma sensu... Napiszę (całkiem poprostu) tak:

„Nie byłem na raucie, bo zwichnąłem sobie nogę": Ale to zdanie za krótkie, za pierwotne, za zwykłe. W tem niema ornamentyki, słodkiego uśmiechu, rytmu, ośmnastego wieku... Jakto, u licha! Wiem przecież dobrze, że tańczyłem jeszcze wczoraj stylistycznego „cake-walka" na gzymsach... A nie potrafiłbym takiego zwykłego, marnego..

I jegomość bierze się do „ornamentyki". Ale bez skutku. Językowe ornamenty nie znoszą jeszcze bardziej, żeby na nie patrzeć zimnym, krytycznym wzrokiem i pytać: „Co znaczysz"? Bo one nic nie znaczą. Dlatego robią tak wytworne wrażenie. Dlatego działają właśnie tak miłe, jak ładny ukłon, uprzejmy uśmiech, słodkie spojrzenie...

A więc jegomość napróżno się pyta, napróżno się namyśla i bazgrze i kreśli... Wreszcie drze cały list na kawałki i tańczy po nim ze złości owego sławnego „cake-walka"...

Potem pisze drugi list (gorszy).

Co mu poradzić? Spaceruj, mój drogi, dużo po mieście i unikaj irytacyi..., a będziesz spał dużo i dobrze pod każdym względem. To jest mniej więcej ta sama głęboka prawda, którą raczą lekarze natrętne histeryczki.

Kronika.

Lwów dnia 23. lipca 1904.

Kalendarzyk.

W niedzielę dnia 24 lipca. Krystyny — Gr. kat. Jewtymyja — Kal. słow. Lubomira.
Wschód słońca 4·30, zachód 7·38.

W poniedziałek 25 lipca Jakóba Ap. — Gr. kat. Prokla. — Kal. słow. Sławosza.
Wschód słońca 4·31, zachód, 7·37.

W wtorek 26 lipca. Anny matki M. P. — Gr. kat. Sobor św. Hawr. — Kal. słow. Mirosława.
Wschód słońca 4·32, zachód 7·36.

W środę 27 lipca. Natalii P. — Gr. kat. Akyły Ap. Kal. słow. Wszebor.
Wschód słońca 4·34, zachód 7·35.

— **Minister rol. br. Giovanolli** przybył wczoraj o godz. 1 do Mikołajowa w towarzystwie osób, które już wczoraj wymieniliśmy. Na dworcu kolejowym oczekiwali ministra: starosta Skałkowski, kurator zakładu drohowyskiego Fryderyk Skarbek, kierownik wojskowej stacyi ogierów major br. Enis, dyrektor zakładu drohowyskiego Schmidt i dyrektor skarbkowskich dóbr fundacyjnych Trojan. Powozem w czwórkę ogierów siwoszów zaprzęgniętym, minister odjechał najpierw do stacyi ogierów w Drohowyżu, gdzie go powitali oficerowie. Minister zwiedził stajnię, aptekę, ujeżdżalnię krytą, kuźnię, magazyny siana, owsa i słomy, a wszędzie badał dokładnie jakość produktów. Następnie oglądał przeprowadzane przed nim konie, poczem udał się powozem do zakładu skarbkowskiego, gdzie odbyło się śniadanie. Po śniadaniu minister odjechał. Przed zakładem skarbkowskim witał i żegnał ministra szpaler wychowanków i wychowanie zakładu, orkiestra uczniów, profesorowie i instruktorowie zakładów.

Minister odjechał do Stryja, gdzie przybył o godzinie 6 popołudniu, witany na dworcu przez radcę namiestnictwa Szczurowskiego, marszałka powiatowego Adama Onyszkiewicza i posła Eug. Abrahamowicza, poczem odjechał do Podhorzec do Juliana br. Brunickiego. Po drodze na Wierczanach oglądał chlewnię zarodową a w Podhorcach szkółkę drzewek owocowych. O godzinie 9 odbył się obiad u bar. Brunickiego. Dziś rano oglądał minister bydło włościańskie w Podhorcach, a o 1 pojechał do Bereźnik, gdzie zwiedził krajową szkółkę rolniczą.

— **Ze sfer notaryalnych.** Prezydent gabinetu, jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł notaryusza Marcelego Büxera z Sieniawy do Tłustego.

— **Na posterunku.** Przed dwoma dniami przywieziono na oddział zakaźny tut. szpitala dr. Tadeusza Budzynowskiego, który niosąc pomoc chorym na tyfus plamisty w Jaryczowie nowym, sam nabawił się tej strasznej choroby. Mimo troskliwej opieki żony, oraz lekarzy dr. Arnolda, Obtułowicza i Hołobuta, dr. Budzynowski zakończył dziś rano życie, pozostawiając niezaopatrzoną wdowę i czworo dzieci, z których najstarszy synek 6-letni leży również chory na tyfus w szpitalu.

Dr. Budzynowski ukończywszy studya na uniwersytecie w Krakowie, objął po kilkuletniej praktyce stanowisko lekarza okręgowego w Jaryczowie nowym. Tam zyskał sobie w krótkim czasie ogólny szacunek i miłość ludności okolicznej, dla której był prawdziwym dobrodziejem.

Straszny ten wypadek wzbudził ogólny żal i współczucie. Pogrzeb dr. Budzynowskiego odbędzie się w poniedziałek o 5 po południu z anatomii na cmentarz łyczakowski.

Śp. Budzynowski jest piątym w tym roku lekarzem, który umarł na tyfus. W ciągu niespełna pół roku ta straszna choroba porwała już pięć ofiar z pośród lekarzy, broniących przed nią ogół, — przecięła życie pięciu młodych ludzi, którzy zasoby wiedzy, nabywanej z mozołem przez ciąg swej młodości, teraz dopiero mogli spożytkować dla dobra wszystkich, — zabiła pięciu młodych lekarzy, którzy najpiękniejsze rokowali nadzieje. I — najsmutniejszem jest to — że w całej kulturnej Europie tylko jeszcze w naszym jednym galicyjskim zakątku grasuje epidemia tyfusu, choroba nędzy i głodu, a w całej zachodniej Europie dawno już wytępioną została i nawet największe kliniki, jak np. paryska lub londyńska, nigdy jej nie widzą. A u nas porywa co roku kilkaset ludzi z pośród rzeszy najbiedniejszych, głodnych i bezdomnych, a porywa także kilkanaście osób z pośród tych, którzy do walki z nią stają. Jakżeż to straszne i smutne...

Kronika lwowska.

= **Nabożeństwa w dniach 24 i 25 lipca.** Uroczystość św. Kingi, patronki Polski, obchodzi tej niedzieli Kościół katolicki w Polsce. W archikatedrze łac., OO. Franciszkanów i PP. Franciszkanek suma o 10, w kościele OO. Jezuitów suma o 11, we wszystkich innych kościołach suma o godzinie wpół do 11.

W kościele OO. Dominikanów jutro uroczystość św. Maryi Magdaleny; o wpół do 11 suma, o 5 nieszpory.

Święto św. Jakóba, apostoła, obchodzi w poniedziałek Kościół katolicki. Dawniej było to święto uroczyste, z biegiem wieków jednak zmieniono je na święto kościelne.

= **Komitet I. kongresu Maryańskiego** podaje w sprawie zamówień na karty uczestnictwa, na bilety do teatru, na mieszkania i na księgę pamiątkową następujące informacye: Celem ułatwienia w zamówieniach biletów wyżej wymienionych wydał komitet karty korespondencyjne, zawierające zamówienia i wskazówki. Karty te otrzymać można we Lwowie w lokalu Sodalicyj Maryańskich (Jagiellońska 3. II. p.), w księgarni Polskiej Połanieckiego, w sklepie W. Zborowicza i w cukierni A. Bieniedzkiego, na prowincyi we wszystkich miejscowych Sodalicyach i u członków tychże. Komitet kongresowy przyjmuje również ustne zamówienia codziennie od godziny 4—8 wieczorem w lokalu Sodalicyi. Po otrzymaniu zamówienia komitet w swoim czasie wyśle odnośne bilety za pobraniem pocztowem.

= **Muzeum im. Dzieduszyckich,** począwszy od niedzieli d. 24 bm., przez cały czas trwania feryj szkolnych nie będzie otwierane we czwartki i niedziele dla ogółu zwiedzających. Zwiedzać je natomiast można, zarówno zbiory na I jak i na II piętrze, codziennie w godzinach przedpołudniowych (od 9 do 1) za zgłoszeniem się w kancelaryi zarządu.

= **Udaremniony zamach.** Do wiadomości jednego z ajentów tut. policyi doszło wczoraj, że zamierzony jest w nocy rozbój i kradzież u p. K. wdowy po radcy dworu, zamieszkałej pod l. 18 ul. Chorążczyzny. Pani K. mieszkała tam ze służącą, ostatnio zaś sama, ponieważ służąca odeszła. Ajentów tedy wraz z drugim urządzili obok mieszkania p. K. zasadzkę i istotnie dziś w nocy zakradli się tam dwaj rzezimieszki, z których jednego udało się ajentom przychwycić, w chwili gdy zamierzał przez okno dostać się do mieszkania. Drugi zbiegł. Schwytany nazywa się Jan Napiórkowski i jest dobrze znanym lwowskiej policyi. Zeznał on, że objaśnień co do rozkładu mieszkania itd. udzieliła im służąca p. K. Przy rzezimieszku znaleziono klej, serwetę i nóż, co wskazuje, że w danym razie gotów on był swą ofiarę zamordować. Policya prowadzi dalsze śledztwo.

= **Pp. Popławscy okradzeni.** Do mieszkania pp. Popławskich, artystów teatru miejskiego, przy ul. Śniadeckich l. 8 dostał się wczoraj w południe po rozbiciu kłódki i otwarciu zamku jakiś złodziej i porozbijał wszystkie kufry i szafy. Czy i co ukradł, nie wiadomo, bo pp. Popławscy przebywają obecnie w Krynicy.

= **Na tyfus plamisty** zachorował wczoraj woźny pocztowy Kessler, zamieszkały przy ulicy Bernsteina. Chorego odwieziono do szpitala.

= **Aresztowanie.** Dziś został uwięziony na rekwizycyę sądu karnego jeden z przywódców tutejszej partyi socyalno-demokratycznej p. Semen Wityk. Został on odstawiony do sądu karnego.

= **„Pani" pracująca za domem.** Obrazek z natury.

Szczupłe mieszkanko na trzeciem piętrze, w podwórzu mrocznej oficyny. Zapędziła mnie tam jakaś sprawa przygodna.

Drzwi otwiera pochylona wiekiem, zgrzybiała staruszka. Pomimo, że zegar wskazuje godzinę 11 z rana, grono dziatwy w samej bieliźnie bryka bosemi nożynami, nie umyte i nie uczesane.

— Czy zastałem pana X?

Staruszka wzrusza ramionami.

— Nigdy go nie ma o tej porze. Pracuje w banku.

— Więc pani X?

— Moja córka także pracuje; jest kasyerką sklepową?

— I to jej przynosi?

— 25 złr. miesięcznie!

— Zięć zaś pani zarabia?

— Otrzymuje 120 złr. miesięcznie. Byłoby krucho, gdyby nie praca mojej córki.

— Zatem szanowna pani zajmuje się zarządem domu i dozorowaniem dziatwy?

— Tak, chociaż w moim wieku trudno to przychodzi. Trzymamy też sługę-popychadło za 4 zł. miesięcznie. Córka wpada na godzinę w porze obiadowej.

Spojrzałem mimochodem na podarte koszulki dziatwy. Staruszka zrozumiała znaczenie ruchu moich oczu i cokolwiek zakłopotana opuszcza swoje zmęczone powieki.

— To trudno, proszę pana, trzeba biedę łatać wedle możności. Dawniej żony pilnowały domu i nie było tyle szkód i strat. I dziatwie źle jest, gdy matka całymi dniami bawi po za domem.

— Jak też szanowna pani sądzi, ile mogą wynosić straty, wynikające z powodu braku gospodyni?

Staruszka rozkłada ramiona niezaradnie.

— Wolę nie myśleć o tem. Sługa za wszystko nabywane w mieście nadpłaca, tłucze, rozbija... Bielizna niedostatecznie naprawiana, niszczy się prędzej, niżby należało... Przytem i ta dziatwa rośnie samopas... pan rozumie, w moim wieku...

Odszedłem z myślami smutno nastrojonemi na temat pracy pozadomowej żon i matek ze sfery średnio inteligentnej społeczeństwa miejskiego.

Kronika krajowa.

Z Rymanowa. Czwarta lista gości kąpielowych przybyłych do Rymanowa do 20 b. m. wykazuje osób 1392.

Strajk rolny miał wybuchnąć we wsi Sidorowie, w pow. husiatyńskiem. *Diło* donosi, że bezrobocie żeńców wywołał dzierżawca-żyd, który zniżył płatnię, oraz pisze, że zeszłego lata sam właściciel, p. Paygert, dawał snop dziesiąty, teraz dzierżawca zmienił wynagrodzenie, bo daje 10-ty snop żyta, 12-ty pszenicy i 15-ty zboża jarego. Wobec tego żeńcy rozpoczęli bezrobocie.

Z Tłustego piszą nam, odnośnie do korespondencyi z 10 bm., w *Gaz. Nar.* pomieszczonej, że pewna klika rozsiewa alarmującą mieszkańców wiadomość, jakoby starostwo zaleszczyckie zamierzało unieważnić ostatnie wybory do rady gminnej w Tłustem. Wybory te, jak wiadomo, prowadzone były pod hasłem walki między chrześcijanami a żydami a zakończyły się przynajmniej o tyle pomyślnie, że żydzi większości w radzie nie zyskali, co zresztą w stosunku ludności jest najzupełniej słusznem. Ale żydzi zachłanni i nienasyceni, nie zadowalają się takim wynikiem i chcieliby koniecznie, aby rada gminna składała się co najmniej z połowy żydów. Założyli więc protest przeciw dokonanym wyborom a teraz wyszukują najrozmaitsze kruczki, aby protest swój poprzeć i szukają najrozmaitszych dróg, aby wybory unieważnić. Obecnie alarmują, że starostwo zaleszczyckie postanowiło wybory znieść; jest to finta, starostwo bowiem z pewnością nie spowiada się przed żydami ze swoich zamiarów, a fintą tą chcieliby uzyskać kompromis, którymby im połowę mandatów w radzie gminnej przyznano.

Klęska posuchy. Piszą nam: Ludność górską w powiatach Nowy Sącz, Limanowa, Nowy Targ dotknęła w tym roku znowu straszna klęska, dotkliwsza o tyle, że zeszłego roku wielkie opady i powódź zniszczyły doszczętnie plony, a urodzajną glebę uniosły z falami. Tegoroczna posucha tedy doprowadziła do klęski, którą opisać trudno. Pastwiska wyschły w zupełności, koniczów i siana zebrano bardzo mało. Owies i jęczmień w stanie bardzo lichym, również ziemniaki nie dopisały. Na domiar nieszczęścia wyschły potoki i studnie a brak wody wśród upałów sprawia ludziom i zwierzętom niesłychane męki. Cena bydła spadła do minimum, a mimo to ludność tutejsza nie może się go pozbyć. Szerzą się też choroby zaraźliwe, a bardzo częste są wypadki udarów. Pomoc tedy i ratunek dla biednej tej a pracowitej i bogobojnej ludności są konieczne.

Zawiązał się w Łącku komitet ratunkowy pod przewodnictwem ks. Jana Piaskowego. Na zebraniu ogólnem postanowiono jeszcze w tym roku po zbiorach zasiać rzepę, wykę, grochy, bobik itp.; wystosować odezwę do właścicieli większych posiadłości w okolicach, nie dotkniętych klęską z prośbą o odstąpienie komitetowi po nizkich cenach nadwyżki paszy i zboża; wnieść podania do władz skarbowych o przyznanie ulg podatkowych; odnieść się do rządu o przyspieszenie robót około regulacyi Dunajca i jego dopływów i dostarczenie w ten sposób zarobków ludności; uprosić wydział krajowy o zniesienie myt na gościńcu Nowy-Sącz-Szczawnica, jako na jedynej drodze komunikacyjnej; zwrócić się wreszcie do posłów, by prośby ludności u władz poparli.

Komitet nie wątpi, że całe społeczeństwo przyjdzie z pomocą tej biednej, górskiej ludności, rdzennie polskiej i bardzo pracowitej.

Pożar lasów niepołomickich. Z Krakowa telegrafują dziś rano: W puszczy niepołomickiej wybuchł pożar. Musi to być bardzo znaczny pożar, skoro zarząd lasów odniósł się o pomoc do wojska. O 8 wieczorem, osobnym pociągiem odjechało stąd 600 żołnierzy celem kopania rowów i zlokalizowania pożaru.

W południe telegrafują z Krakowa: Na wiadomość o pożarze lasów w Niepołomicach wybrało się tam grono osób z Krakowa. Po drodze widziano wielką łunę. Po przybyciu ujrzano płonące rewiry leśne: Grobla i Dziewań, na przestrzeni kilku kilometrów kwadratowych. Obszar ten torfowy przedstawia się, jak jedno wielkie morze ognia, z którego co chwila na różne strony wyskakują języki ogniste. Ogień podpala korzenie wielkich drzew, które się walą na ziemię, poczem z każdego takiego miejsca bucha wielki wulkan iskier. Ogień powstał prawdopodobnie od porzuconej zapałki lub papierosa, od czego zajęły się trawy. Nad kopaniem rowów pracuje 600 żołnierzy z 100 pułku piechoty z Krakowa i 700 żołnierzy z Bochni, oraz ludność miejscowa. Oprócz kopania rowów, zasypują ogień ziemią. Uczuwać się daje brak wody i żywności. Nad ranem sprowadzono w beczkach wodę z Bochni, ale zanim ją przewieziono 8 kilometrów, była zupełnie ciepłą i prawie niemożliwą do picia. Akcyą ratunkową kierują: starosta z Bochni, zarządca domen Paczuła i oficerowie. Jest nadzieja, że uda się ogień zlokalizować.

W dalszym ciągu telegrafują: Dziś o godz. 12 w południe odjechało do Niepołomic $2^1/_2$ batalionu 13 pp. pod komendą podpułkownika Tertaina. Każdy żołnierz, bez względu na szarżę, prócz rynsztunku wojskowego, zaopatrzony został w łopatę do kopania rowów.

Wielki pożar. Z Kałusza donoszą: Wczoraj w południe wybuchł pożar w Nowym Kałuszu, a podsycany silnym wiatrem objął całą gminę, część budynków salinarnych i kilka domów miasta Kałusza w ulicy Salinarnej. Spaliło się 95 budynków ogólnej wartości około 500.000 koron. Prezydyum namiestnictwa wyasygnowało 1000 kor. na doraźne zapomogi dla najuboższych. Nowy Kałusz zam

mieszkany jest przeważnie przez kolonistów niemieckich. Była to wieś nadzwyczaj schludna i porządnie zabudowana.

Pożary. Z Krakowa telefonują: Do tow. wzaj. ubezpieczeń nadeszły wiadomości o pożarach: w Kałuszu nowym i w Kałuszu koło salin, budynków kościelnych w Chorzelowie, szkoda 21.000 k.; 5 gospodarstw w Zakrzowie w pow. tarnobrzeskim i o pożarze w Waszkowcach na Bukowinie, szkoda 45.000 k.

Defraudacya na poczcie. Do krakowskiej dyrekcyi policyi nadeszło telegraficzne doniesienie, że oficyał pocztowy Aleksander Zdzieński zbiegł d. 19 bm. z Oświęcimia popełniwszy znaczną defraudacyę w kasie urzędu pocztowego. Wysokość sprzeniewierzonej kwoty na razie nie zbadana.

Kronika powszechna.

§ **Roosevelt o Sienkiewiczu**. W tych dniach były minister handlu w gabinecie Thuna, dr. Józef Baernreither, odwiedził prezydenta Roosevelta w Waszyngtonie. Dr. Baernreither w liście, pisanym do przyjaciół w Europie zaznacza, że Roosevelt jest wybornie powiadomiony o stosunkach austryackich, zna także świetnie historyę i rozwój obecny narodów, które wchodzą w skład monarchii habsburskiej. Przy tej sposobności Roosevelt sprowadził rozmowę na Sienkiewicza i odzywał się z uznaniem o twórcy „Trylogii“. Od Sienkiewicza przeszedł Roosevelt do Polaków i wypytywał się z wielkiem zajęciem o stosunki polskie.

Z konaku belgradzkiego. Z Belgradu donoszą, że podczas badań, przeprowadzonych celem zdemolowania starego konaku, znaleziono podziemny tunel, prowadzący daleko poza miasto. Tunel ten był przeznaczony dla ewentualnej ucieczki króla w razie niebezpieczeństwa. Król Aleksander krótko przed zamachem kazał tunel ten zamurować, bo obawiał się, aby mordercy nie dostali się tamtędy do pałacu. Spiskowcy nic o tym tunelu nie wiedzieli i król w ten sposób odciął sam sobie drogę do ucieczki.

Urządzenie sypialni zamordowanej serbskiej pary królewskiej spalonem zostało wczoraj. Jak wiadomo, sprawcy zamordowali króla Aleksandra i Dragę w ich sypialni, przyczem mocno ucierpiało urządzenie tego pokoju. Pomiędzy znajdującemi się tam rzeczami było też kilka sukien królowej Dragi. Królowa Natalia żądała zniszczenia tych rzeczy, podczas gdy siostry Dragi domagały się przez swego rzecznika, aby im wydano suknie, które królowa nosiła w dniu jej zamordowania. Rząd serbski nie chciał tego zrobić w obawie, aby siostry nie wystawiły publicznie tych sukien i w taki sposób nie zademonstrowały przeciw sprawcom wypadku z 29 maja zr. Pomimo protestu panien Luniewicz spalono suknie Dragi w ogrodzie zamku.

§ **Władca Sahary w Vöslau**. Jacques Lebaudy, „cesarz Sahary“ bawił przed kilku dniami w Vöslau pod Wiedniem. Zachował on ścisłe „incognito“. W hotelu podejmowano go bardzo gościnnie, ponieważ okazał się bardzo hojnym. „Monarcha“ zajmował siedm apartamentów, wspaniale urządzonych, płacił też za nie wraz z utrzymaniem po 600 kor. dziennie. Lista gości, w której na jednej stronie znajduje się napis: „Jego cesarska Mość Jacques I, Lebaudy, cesarz Sahary, ze swą świtą z Paryża, Grand-Hotel, Bellevue“ będzie zapewne długo przez właścicieli hotelu przechowywaną na pamiątkę.

Zmarli.

Księżna Cecylia Lubomirska, przeżywszy lat 73, umarła dziś w nocy w Krakowie. Pogrzeb we wtorek.

Sp. Cecylia z hr. Zamoyskich księżna Lubomirska pozostawiła dwóch synów: Andrzeja, ordynata na Przeworsku i Kazimierza, posła sejmowego, oraz córkę zamężną Tyszkiewiczowę. Sp. księżna Cecylia była kobietą wielkich cnót i nadzwyczaj dobroczynną. Cześć jej pamięci.

Strajk w kopalniach nafty.

(Telegramy Gaz. Narod.)

Borysław 23 lipca. Z powodu zakończenia drugiego tygodnia strajku odbyło się wczoraj wieczorem wielkie zgromadzenie oraz zabawa na tłoce. Przemawiali dr. Marek i akad. Meleń (Rusin). Uchwalono dalej strajkować. Komitet strajkowy po zamknięciu lokalu „Unii“ przeniósł się do lokalu stowarzyszenia metalowców.

Odbyło się również zgromadzenie przedsiębiorców, na którem przyjęto do wiadomości sprawozdanie komitetu firm. Prezydyum wyrażono votum ufności; uchwalono przystąpić do zrealizowania danych strajkującym przyrzeczeń.

Z WARSZAWY

(Pocztą.)

P— Warszawski korespondent *Dziennika Poznańskiego* pisze: Z powodu braku pracy namnożyły się pod miastem zastępy włóczęgów, z którymi nie dobrze jest spotkać się w cztery oczy w miejscu bezludnem. Smutno pomyśleć, że dotąd nie zorganizowano stałej pomocy dla dziesiątków tysięcy ludzi, nie mających zajęcia. Wszystko kończy się na wsparciach doraźnych. Komitety zaś tej pomocy, tak w Warszawie, jak na prowincyi, znajdują się w trudnem położeniu, nie tylko bowiem środki, jakimi rozporządzają, są zupełnie niedostateczne, ale nadto pod firmą nie mających zajęcia rzemieślników i robotników ukrywa się i zgłasza się o wsparcie mnóstwo włóczęgów, którzy nigdy nie pracowali. Bardzo trudno rozróżnić jednych od drugich. Zapowiedziane prace publiczne około budowy trzeciego mostu, choć już ostatecznie zatwierdzonego a nawet czwartego mostu kolejowego, oraz innych robót miejskich, znajdują się przeważnie w perspektywie. Rozpoczęto dopiero prace przedwstępne do trzeciego mostu. Wszystko to zatem jest dotąd maleńką ulgą jedynie. Naczelnik policyi warszawskiej, nie mogąc sobie poradzić z takiem mnóstwem ludzi bez zajęcia, powiększających obawę niebezpieczeństwa publicznego, zwrócił się do ministra komunikacyj z prośbą bezpłatnego przewozu kolejami ludzi, nie mających zajęcia a zamieszkujących Warszawę, do miejsca ich urodzenia. Prośba została uwzględnioną i koleje są zobowiązane przewozić ludzi tych bezpłatnie. Rozporządzenie to ma dwojaki cel: pozbycia się mnóstwa ludzi bez zajęcia z Warszawy a nadto nastręczenie im sposobności do roboty w polu podczas żniw obecnych, tem bardziej, że z wielu stron kraju dochodzą utyskiwania na brak rąk do pracy. Można więc śmiało twierdzić, że wszyscy ci, którzy tym sposobem do miejsc urodzenia, tj. przeważnie na wieś, zostaną bezpłatnie odwiezieni, znajdą zatrudnienie, jeżeli go szczerze pragnąć będą. Rozporządzenie więc powyższe nazwać należy dobrem i humanitarnem. Również przyznać trzeba, że energiczne środki, zarządzone przez nowego naczelnika policyi warszawskiej, w celu pozbycia się strasznej plagi nożowców, grasujących bezkarnie nie tylko na przedmieściach, jak naprzykład na Woli, ale i w śródmieściu, są logiczne i przeprowadzone konsekwentnie. Dzięki temu pozbyła się Warszawa już dotąd kilkuset niebezpiecznych opryszków, wysłanych w głąb Rosyi, skąd nie tak łatwo będzie im powracać, jak z miejscowości, naznaczonych im niedaleko Warszawy, gdzie ich nikt nie pilnował i skąd natychmiast na powrót uciekali. Chodzi tylko o jedno jeszcze, aby praca około uporządkowania Warszawy i zapewnienia dla niej bezpieczeństwa, nie pozostała bezskuteczną. Kwestyą tą jest, jak już tylokrotnie pisałem, reorganizacya samej policyi, której demoralizacya, przekupstwo i niedołęstwo jest tajemnicą publiczną; wszyscy o tem wiedzieli i wiedzą, tylko poprzednie naczelne władze policyjne dziwnym zbiegiem okoliczności dowiedzieć się o tem nie mogły — bo nie chciały. Kilka nagłych dymisyj w sferach policyjnych, jakie się zdarzyły w ostatnich czasach, świadczyć by mogły poniekąd, iż baron Nolken bardziej na seryo niż jego poprzednicy, do dzieła zabrać się zamyśla.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— Skutki długotrwałej suszy coraz dotkliwiej dają się we znaki w Księstwie Poznańskiem. Chociaż w ostatnich dniach często się chmurzyło, zaledwie tu i ówdzie spadło trochę kropli. Bardzo ucierpiały w skutek suszy południowe, najuboższe powiaty Księstwa, i to krotoszyński, ostrzeszowski i kępiński. Rolników w części nawiedziła klęska nieurodzaju. Miejscami wyschły zupełnie zboża jare, ziemniaki i środki paszy. Również z innych okolic nadchodzą smutne wiadomości. Łąki są wysuszone, o drugim sprzęcie siana nie ma ani mowy. Chociażby nawet teraz spadły deszcze, nie naprawiłyby szkody. Rolnictwo, które w zeszłym roku ucierpiało w poznańskiem w skutek powodzi, w tym roku jest ciężko dotknięte długotrwałą suszą.

Ostatnie wiadomości.

Deputacya posłów niemieckich, która w sprawie utrakwizacyi seminaryów nauczycielskich w Cieszynie i Opawie była wczoraj — jak to wyczerpująco donieśliśmy wczoraj — u prezydenta gabinetu dra Koerbera, ogłasza obszerny komunikat, którego cel jest czysto agitacyjny. Właściwą treścią komunikatu są argumenty, jakie członkowie deputacyi przytaczali przeciw utrakwizacyi, a raczej nie poparty niczem argument, iż zamierzona utrakwizacya powinna być cofnięta, dlatego, że Niemcom tak się podoba. Nie brak tam także groźby, że wszystkie stronnictwa niemieckie w razie przeprowadzenia utrakwizacyi wystąpią z agitacyą przeciw rządowi.

N. Fr. Presse zamieszcza dziś ostry artykuł przeciw gabinetowi dr. Koerbera i zapowiada, że sprawa założenia klas równoległych czeskich i polskich przy seminaryach nauczycielskich na Śląsku przyjdzie na porządek dzienny parlamentu.

Wybory do sejmu bukowińskiego.

Przy wczorajszych wyborach do sejmu bukowińskiego wolnomyślni w kuryi gmin wiejskich na 12 mandatów zdobyli 11. Wybranymi zostali: Floryan Lupu poseł do Rady państwa (Czerniowce), Pichuliak, Młodo-Rusin wolnomyślny (Kocmań), Teofil Simionowicz, Rumun (Radowce), Młodo-Rusin prof. Dr. Smal-Stocki (Sadogóra), Artur Mollek, radca sądu krajowego (Seret), br. Wasilko członek Izby panów (Storożyniec), Prunkul Rumun (Suczawa), Teodor Lewicki (Ważkowce), Filemon Kalitowski (Zastawna), Mikołaj Wasilko, poseł do Rady państwa (Wyżnica), Buburugan (Góra humora), Dr. Aureli Onciul (Kimpolung).

Telegramy i telefonemata.

Irredenta w Tryeście.

Tryest 23 lipca. Od poniedziałku odbywają się tu codziennie wieczorem demonstracye młodych ludzi, których policya rozprasza. Wczoraj przyszło również do demonstracyi, podczas której aresztowano 26 osób.

Tryest 23 lipca. Wczoraj i dzisiaj w tutejszem towarz. gimnastycznem (Societa ginnastica) na zarządzenie sędziego śledczego odbywały się w dalszym ciągu rewizye domowe, których jeszcze nie ukończono.

Sejm węgierski.

Budapeszt 23 lipca. Sejm węgierski przyjął w trzeciem czytaniu ustawę o podwyższeniu listy cywilnej.

Kradzież w Kazaniu.

Kazan 23 lipca. Policmajstrowi kazańskiemu Pamfiłowi udało się wpaść na ślad zbrodniarzy, którzy z katedry kazańskiej skradli obraz Matki Boskiej i jednego z nich aresztował. Jest to jubiler Maksimow. Przesłuchany Maksimow przyznał, że dokonał kradzieży w porozumieniu z zamieszkałym w Kazaniu Czajkinem, który wraz z swoją kochanką wyjechał do Niżnego Nowogrodu, pozostawiwszy w Kazaniu matkę, żonę i córkę. Na skutek telegramu policmajstra aresztowano w Niżnym Nowogrodzie Czajkina i jego kochankę i przewieziono do więzienia w Kazaniu. Przy rewizyi w mieszkaniu Czajkina znaleziono perły i klejnoty oraz pociętą szatę Zbawiciela. Sąsiedzi zeznali, iż Czajkin zaniósł jakiś pakunek poza miasto i zakopał go. Na miejsce to udała się policya i znalazła tam, zakopane narzędzia, służące do wykonania zbrodni. Matka i córka Czajkina zeznały, że Czajkin obrazy porąbał i spalił. Zdaje się to atoli być nieprawdą, gdyż zbrodniarze wiedzieli dobrze o wielkiej wartości obrazu i nie byliby go niszczyli.

Berlin 23 lipca. Witte przybył tu z Norderney, skąd wniosek, że główne zarysy nowego rosyjsko-niemieckiego traktatu handlowego już między nim a hr. Bülowem ułożone zostały. Według komunikatu berlińskiego, będą dalsze rokowania w Norderney przez obopólnych komisarzy prowadzone i zapewne w przyszłym tygodniu się skończą. Z Berlina jedzie Witte do Paryża, niezawodnie w sprawie finansowej, ale oraz z powodu ciężkiego zasłabnięcia tam jego córki i zięcia.

Wojna.

(Telegramy „Gazety Narodowej“.)

Korsarstwo rosyjskie.

Rzym 23 lipca. *Tribuna* donosi z Brindisi, że przybył tam kapitan statku „Malakka“ i wczoraj wieczorem na pokładzie parowca pospiesznego odpłynął do Londynu.

Aleksandrya 23 lipca. Angielski krążownik „Furious“ i dwie łodzie torpedowe odpłynęły stąd do Port Said.

Berlin 23 lipca. Biuro Wolfa donosi z Port Said: Władze tutejsze nie pozwoliły statkowi „Malakka“ nabrać węgla i prowiantów, wobec czego „Malakka“ odpłynęła do Algieru.

Londyn 23 lipca. (Biuro Reutera). Słychać, iż zgodzenie się rządu rosyjskiego na to, aby statki ochotniczej floty rosyjskiej nie przeszukiwały w przyszłość statków angielskich, należy przypisać głównie wpływom cara, który wczoraj odbył dłuższą konferencyę z ministrem spraw zagranicznych hr Lamsdorfem. Następnie hr. Lamsdorf odbył konferencyę z ambasadorem francuskim.

Port Said 23 lipca. (Doniesienie agencyi Hawasa). Krążownik angielski „Furious“ i dwie angielskie łodzie torpedowe zawinęły tu i udają się na morze Czerwone celem eskortowania angielskich okrętów handlowych.

Londyn 23 lipca. *Standard* donosi z Konstantynopola: Turecki rząd polecił komendantowi Dardanelów, aby nie przepuścił statku „Malakka“.

Daily News donosi, że rząd angielski postanowił, aby żaden okręt wojenny rosyjski nie mógł pod jakimkolwiekbądź pozorem przepłynąć przez Bosfor. Część angielskiej eskadry morza Śródziemnego będzie tego strzegła.

Djedda 23 lipca (nad morzem Czerwonem). Biuro Reutera donosi: Rosyjski okręt „Petersburg“ przybył tu wczoraj, spodziewając się telegraficznych wiadomości, a dziś wypłynął w podróż okrężną po morzu Czerwonem.

Suez 23. lipca. (B. Reutera). Rosyanie zatrzymali na morzu Czerwonem parowiec „Scandia“, będący własnością towarzystwa „Linii hamburskio-amerykańskiej, i odprowadzili go do Suezu.

Berlin 23 lipca. (B. Wolfa). Towarzystwo „hambursko-amerykańskiej linii“ ogłasza następujący telegram: Nasz parowiec „Scandia“, który wyjechał był via Rotterdam do Azyi Wschodniej został na morzu Czerwonem zatrzymany przez rosyjski okręt wojenny i odprowadzony do Suezu. Wykluczoną jest rzeczą, by „Scandia“ wiozła kontrabandę. Dyrekcya towarzystwa już na początku wojny wydała swoim okrętom nakaz i szczegółowe przepisy, aby żadnej kontrabandy nie przyjmowały. Niewytłómaczonym jest więc postępek Rosyan. Po otrzymaniu tej wiadomości zwróciło się towarzystwo natychmiast do urzędu spraw zagranicznych, by ten zażądał wyjaśnień.

Klęski rosyjskie.

Tokio 23. lipca. Obiega pogłoska, że generał Kuroki dnia 19. bm. po zaciętej walce zajął miejscowość Kiaotung. Rosyanie, którzy z wielkiem męstwem bronili swych pozycyj, musieli się cofnąć. Straty Japończyków mają wynosić 300 ludzi.

Tokio 23. lipca. (Biuro Reutera). W walce koło Kiaotung stracili Japończycy 422 ludzi. Straty Rosyan obliczają na 1 000 ludzi. Gen. Kuroki zmusił Rosyan do opuszczenia ich umocnionych pozycyj nad rzeką Tsij, na południowy zachód od wąwozu Motien, a na wschód od Anpin i zadał Rosjanom ciężkie straty.

Walka trwała 18. i 19. bm.

Rano dnia 18, bm. gen. Kuroki napadł i ścigał Rosyan wzdłuż brzegu rzeki Tsij. Rosyanie początkowo cofnęli się na południe, nagle w sile dwóch batalionów z 8 działami zwrócili się frontem do Japończyków i rozpoczęli silny ogień na przednie straże japońskie, które poniosły ciężkie straty. Rosyanie obsadzili następnie wzgórza, bronione przez wodospady rzeki.

Koło północy Japończycy ponowili atak i pod ochroną ognia swej artyleryi przeszli do szturmu. Pomimo iż artylerya rosyjska rozwinęła również silny ogień, Rosyanie ponieśli wielkie straty, a około godz. $^1/_2$5 rano poczęli się cofać. Część ich odcięto od głównego oddziału armii. Rosyanie mieli 7 batalionów i jeden pułk konnicy. Na pobojowisku zostawili 131 poległych i około 300 karabinów.

Dnia 19. bm. rozpoczęli Japończycy zaciętą walkę z jednym batalionem nieprzyjacielskiej piechoty i z oddziałem konnicy w sile 1.000 ludzi koło Czoczapo, na północ od Szaodienloe i zmusili Rosyan do cofnięcia się poza rzekę. 17 Japończyków zostało ranionych.

Londyn 23 lipca. Biuro Reutera donosi z głównej kwatery Kurokiego pod datą 20 bm.: Wczoraj Japończycy stoczyli walkę z Rosyanami o 40 klm. od Hansan. Walka skończyła się nieszczęśliwie dla Rosyan. Z nielicznych szczegółów, które dotychczas doszły do wiadomości, wynika, że Rosyanie byli w sile jednej dywizyi. W walce brała bardzo żywy udział artylerya. Rosyanie umocnili się w swych pozycyach.

Poległych w walce koło wąwozu Motien, jest tak wiele, że trudno było wszystkich pogrzebać, g. Kuroki kazał więc palić trupy.

Londyn 23 lipca. *Daily Telegraph* donosi z Mukdenu pod datą 21 bm.: Japończycy dalej dokonywują ogólny ruch na skrzydłach. Mimo to słychać, iż gen. Oku cofa się od Dasziczao. Natomiast *Daily Mail* donosi z Niuczwangu z datą 21 bm., że gen. Oku podjął dnia 20 bm. ruch na froncie i zajął miejscowość Czengsulin, wyparłszy stamtąd oddział Rosyan ogniem z dwóch dział. Dalszy pochód wstrzymał z powodu 30-godzinnego deszczu. Stanowisko Rosyan koło Dasziczao jest bardzo silne, bronione przez baterye.

Dział ekonomiczny

β **Fabryka maszyn i odlewarnia żelaza „Wulkan“ w Przemyślu.** W chwili, gdy jedno z nieco większych przedsiębiorstw fabrycznych w kraju zreorganizowano administracyjnie i prawie zupełnie uzdrowiono finansowo, gdy udało się naprawić błędy i zaniedbania poprzedniego stadyum tego przedsiębiorstwa, wskazanem jest podać do ogólnej wiadomości w kilku zarysach dzieje poprzednie i stan obecny fabryki maszyn i odlewarni żelaza „Wulkan“ w Przemyślu — bo doświadczenie powinno być zawsze nauką ogólną a nadto pamiętajmy i o tem, że ogół nasz żwawo biorący się do pracy ekonomicznej winien bodaj powierzchownie obznajamiać się ze stanem pracy ekonomicznej i jej stopniowym rozwojem przechodzącym często przez okres niepowodzeń, zaniedbań a nawet nadużyć. Podobne fazy rozwojowe, jak dużo naszych przedsiębiorstw ekonomicznych, przechodził i „Wulkan“. — Do jesieni 1901 istniała w Przemyślu fabryka maszyn własność prywatna I. Barona i Spółki a fabryka ta niedomagająca finansowo i technicznie chyliła się do upadku i bliską już była likwidacyi. W okolicy kraju bardzo rolniczej i o dobrej glebie, gdzie więksi gospodarze mają dużo maszyn rolniczych koniecznych wobec trudnego a drogiego robotnika, gdzie istnieje szereg gorzelni, browarów i tartaków i nieco fabryczek, koniecznem było istnienie fabryki maszyn i odlewarnie żelaza, spełniającej w pierwszym rzędzie zadanie warsztatu naprawy. Jako warsztat naprawy miała i ma ta fabryka ogromną racyę bytu, jest zdrowem przedsiębiorstwem i w tej czy owej formie istnieć musi. Otóż wobec grożącego upadku fabryki I. Barona i Sp. zainicyonowano akcyę obywatelską celem stworzenia spółki udziałowej, którąby zakupiła to przedsiębiorstwo i utrwaliła je dla wytwórczości ekonomicznej kraju. Akcyę zainicyonował i na czele jej stanął poseł przemyski dr. Tarnawski i z właściwą sobie gorliwością obywatelską i ofiarnością czasu, zabiegów i grosza doprowadził projekt do skutku i zebrał szereg osób, które zawiązawszy przedsiębiorstwo udziałowe pod nazwą „Wulkan“ zakupiło realności i maszyny od I. Barona i Spółki a nadto dokupiło maszyny fabryki Emila Bergera (dawniej Wychery) i 16 listopada 1901 rozpoczęto przedsiębiorstwo na rachunek Spółki udziałowej.

Oczywiście — że — jak to wiedzą obznajomieni z dziejami naszych przedsiębiorstw udziałowych — nie obeszło się u wstępu bez wielkiej pomyłki. Doryweczo oceniona fabryka została nabyta na podstawie doryweczej uchwały rady nadzorczej i co najmniej o 30—40% zapłacono za dużo za nieruchomości i ruchomości znacznie mniej wartujące, nie mówiąc już o tem, że nabyto rzeczy bezwartościowe w cenie bardzo wysokiej jak np. modele odlewarni za cenę 16.000 k.

Drugim błędem rady nadzorczej była dorywcza obsada posad ludźmi niefachowymi lub całkiem nieudolnymi. Do pierwszych należało nadanie posady kierownika technicznego Emilowi Bergerowi, Niemcowi, nie mającemu ani teoretycznej kwalifikacyi zawodowej ani zawodowej rutyny jako też buchaltera wcale nie mającemu żadnej kwalifikacyi buchalteryjnej. Do drugich należało mianowanie magazynierem niedołężnego starca jakoteż mianowanie innych funkcyonaryuszy nie mających pojęcia o swem zadaniu.

Więc też i skutek tych kroków nie dał na siebie czekać. Od 16 listopada 1901 do 16 lipca 1903 trwała gospodarka bezładna i bezprogramowa chaotyczna a wreszcie nawet przeniewiercza. Niemiec ów będący kierownikiem technicznym a zarazem dyrektorem gospodarczym fabryki niewprowadził najniezbędniejszych urządzeń ustrojowych ani w administracyi ani w buchalteryi ani w innych działach zarządu. Kalkulacya wcale nie istniała, buchalterya była czemś, co było dalekiem od prawidłowej książkowości a magazynowanie nie było wcale książkowo prowadzone. Gdy dodamy do tego niesforne nieposłuszeństwo owego Niemca uchwałom rady nadzorczej a nawet jego przekąsne sprzeciwianie się zarządzeniom — zrozumiemy, że nawet pobłażliwa a bierna rada nadzorcza wreszcie usunęła owego Bergera i ustanowiła tymczasowego kierownika technicznego. Stan ten dążenia do reorganizacyi trwał od lipca 1903 do kwietnia 1904 aż nareszcie widmo likwidacyi wywołało energiczne kroki rady nadzorczej, która przystąpiła do organizacyi administracyjnej fabryki.

W ciągu blisko czterech miesięcy udało się zarządowi wprowadzenie niezbędnych ustrojowych urządzeń, koniecznych zmian personalu, uporządkowanie buchalteryi itd. a sanacya finansowa właśnie ma się ku końcowi dzięki pomocy komisyi przemysłowej i chwalebnemu, obywatelskiemu poparciu sprawy przez dyrektora dr. Zgórskiego, śp. Romanowicza i prezesa p. Biechońskiego. I tu znów mamy przykład pouczający, typowo się powtarzający, że po pierwszem stadyum bezładu i strat, bezrządu i nadużyć, następuje (jeśli przedsiębiorstwo stanowczo nie upadnie) refleksya jednostek, czy ciał zarządzających, następuje przypływ energii, ambicyi społecznej, skrzepienia do pracy i upartej wytrwałości, dążącej do utrzymania przedsiębiorstwa. Możemy stwierdzić bez przesady, że nasz hart duchowy na polu ekonomicznem, choć powoli lecz stale tężeje; od dawnej historycznej skłonności do zwątpienia, braku wytrwania idziemy do wiary w nasze siły, w naszą rasową jedność i nie porzucamy dzieła z powodu zdarzonych niepowodzeń. Dowodem tego pierwsza znaczniejsza akcya ekonomiczna, zapoczątkowana szerokiem działaniem, w obronie krajowego cukrownictwa, a dzisiaj wyrosła na bardzo rokującą akcyę społeczną w rozmaitych robotach ekonomicznych. Fabrykę „Wulkan“ utrzymano tedy przy życiu a członkowie obecnej rady nadzorczej są właśnie przeważnie twórcami akcyi sanacyjnej. W przeciągu czterech miesięcy przeprowadzono wyżej wspomniane reformy administracyjne i personalne, a fabryka ma obecnie niewątpliwie zabezpieczony byt i rozwój ku nieodzownej potrzebie szerokiej połaci kraju, ku zadowoleniu naszej miłości własnej, ekonomicznej i narodowej.

Z rynków towarowych.

Wiedeń 23. lipca. (Tel. wł.) Na dzisiejszej giełdzie usposobienie silne. Nowa kampania tak jak gdyby już otwarta. Pszenica osiągnęła o 40 do 50 hal. wyższe ceny, aniżeli w poprzednim tygodniu. Ogólnie był dobry zbyt. Żyto od ostatniej soboty około 70 hal. droższe. Jęczmień jeszcze nie miał uregulowanych interesów; podaż ze względu na grożący niedostatek paszy rezerwowana. Owies i kukurudza o 30 do 40 hal. wyższe, aniżeli w ubiegłym tygodniu.

Bank rolniczy we Lwowie. Dnia 23 lipca 1904. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 9·60 do 9·85, pszenica nowa 8·25 do 8·75, żyto gotowe 7·00 do 7·25, nowe 5·75 do 6·25, owies obroczny gotowy 6·75 do 7·—, nowy 0·00 do 0·00, jęczmień pastewny 0·00 do 0·00, jęczmień browarny 6·30 do 6·75, rzepak 8·75 do 9·25, rzepak nowy 0·— do 0·—, groch pastewny 0·00 do 0·00, groch do gotowania 7·75 do 9·50, wyka 5·00 do 5·25, bobik 6·25 do 6·50, hreczka 7·75 do 8·50, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, stara 6·30 do 6·50, chmiel za 56 kilo od 145 do 150, koniczyna czerwona 00·— do 00·—, biała 00·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, tymotka 00·00 do 00·—.

Spirytus loco za 50 litrów gotowy 21·— do 21·25 paritas Tarnopol eskontyngentowy 13·50 do 13·75.

Cennik ziemiopłodów w Krakowie z dnia 22 lipca 1904 r. w „Hali zbożowej“. — Tendencya niezmieniona.

Pszenica biała od koron 9·70 do 10·00, biała tranzyto —·— do —·—, czerwona i żółta 9·60 do 9·90, czerwona i żółta tranzyto —·— do —·—, węgierska 0·00 do 0·00. Żyto krajowe 7·00 do 7·30, targowe —·— do —·—, tranzyto —·— do —·—, węgier 7·65 do 7·85. Jęczmień browarny 0·— do 0·00, na krupy 6·50 do 7·00, na paszę 6·25 do 6·50, tranzyto —·— do —·—. Owies 7·00 do 7·40. Proso zwykłe 5.75 do 6·50. Tatarka 8·— do 9·00. Kukurydza nowa 6·90 do 7·15, stara —·— do —·—. Cinquantin nowa 7·10 do 7·30, Cinquantin stara —·— do —·—. Groch Wiktorya 11·50 do 12·50, zwykły 9·— do 10·50, pastewny 8·25 do 9·00. Fasola cukr 12·50 do 13·—, długa 10·00 do 11·—, krótka 9·00 do 10·00, perłowa 11·— do 11·50. Bobik 0·00 do 0·00. Wyka 6·00 do 6·50. Rzepak zimowy 9·50 do 10·—, tranzyto —·— do —·—. Siemię lniane —·0 do —·—, konopne 9·00 do 9·50. Lnica —·— —·—, Mak niebieski 26·— do 28·—, szary 24·— do 26·—. Koniczyna nasienna czerwona —·— do —·—, nasienne biała —·— do —·— nasienna szwedzka —·— do —·— Esparsetta —·— do —·—. Lucerna —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—. Otręby pszenne 5·60 do 5·70, żytna 5·80 do 6·00. Mąka czerwona 6·50 do 6·70. Ofagi 4·80 do 5·10. Słoma żytnia długa 2·60 do 2·80, pszeniczna długa —·— do —·—, Mierzwa żytnia —·— do —·—, pszeniczna —·— do —·—. Siano zwyczajne 3·80 do 4·00. Koniczyna pastew. 4·00 do 4·80, Soczewica 14·00 do 17·00. Ceny notowane za 50 klg.

Wiedeń dnia 23 lipca. Cukier 22·20 do 22·30. (stale). — Nafta galicyjska 37·90 do 40·50 spirytus 47·60 do 48·00.

NADESŁANE.

(Za tą rubrykę Redakcya nie odpowiada).

HOTEL EUROPEJSKI,

Alberta Szkowrona.

Przyjechali do Lwowa dnia 23 lipca 1904. Z. hr. Krasiński z Wołynia, M. Kostkiewicz z Podola ros., S. Sobieszczański z Radomia, dr. K. Wereszczyński z Radomia, L. Niemkiewicz z Brzozowa, O. Schnel z Firlejówki, dr. S. Schätzel z Brzeżan, J. Pieniążek z Lipinki, Z. Cieński ze Stanisławowa, W. Zabajski z Wiednia, G. Vass z Debreczyna, W. Wolff z Wiednia, J. Schemes z Saar, S. Firlej z Bojarów, J. Nassauer z Mannheim, J. hr. Jabłonowski z Zagwoździa, R. Adamski z Bóbrki.

Z ostatniej chwili.

Br. Giovanelli w Galicyi.

Stryj 23 lipca. (Tel. własny). Minister Giovanelli oglądał dziś rano w Podhorcach bydło i konie włościan z okolicznych wsi i zwiedził kilkanaście gospodarstw włościańskich.

O godz. 11 rano odjechał do Bereźnicy, zwiedził cały budynek krajowej niższej szkoły rolniczej, folwark, ogrody: owocowy i warzywny, oraz pole doświadczalne, oprowadzany przez dyrektora Rozwadowskiego.

Po śniadaniu odjechał o godz. pierwszej do Stryja a stąd do Lwowa, gdzie o godz. 6 wieczorem zwiedzi rzeźnię miejską a o godz. 8 będzie na obiedzie u dr. Kozłowskiego.

Wojna rosyjsko-japońska.

Berlin 23 lipca. (Tel. wł.). *Local-Anzeiger* donosi z Tientsinu: Naoczni świadkowie ostatniego ataku rosyjskiego, który prowadził generał hr. Keller, na wąwóz Motien opowiadają, że Rosyanie w zbitych kolumnach szli dzielnie do ataku, mimo silnego japońskiego ognia. Nagle kilku żołnierzy uczyniło zwrot w tył, inni za nimi. W końcu całe kompanie zaczęły uciekać, prażone ogniem japońskim. Japończycy wznieśli okrzyki „banzaj“, lecz nie ścigali Rosyan.

Ten sam dziennik donosi z Tokio, że koło Saikoyen, na zachód od wąwozu Motien odbyła się zacięta kilkugodzinna walka. Rosyanie ponieśli klęskę. Japończycy stracili 200 do 300 ludzi.

Berlin 23 lipca. (Tel. wł.) *Local-Anzeiger* donosi z Tokio: Rosyjskie krążowniki widziano kilkadziesiąt mil na wschód od Jamady, jadące na południe. Powszechnie sądzą, że krążowniki te pragną połączyć się z flotą okrętów ochotniczych.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 22. lipca. 1904 r. o godzinie 7 rano — Czerniowce +15·0 Tarnopol —·—. Lwów +13·9 Skole +19·1, Przemyśl —·—, Jarosław +14·5, Tarnów +17·5, Nowy Zagórz +16·00, Kraków +17·8, Praga +17·9, Wiedeń +20·7 Semmering +—·0, Budapeszt +23·0, Ischl +16·8 Riva +24·1, Tryest +25·3; Celsyusza.



Rasowe psy

każdego rodzaju, od najmniejszych karzełków do największych olbrzymów — posyła najdoskonalsze

W. FUCHS, 167
Prag-Klamovka, nr. 6, Böhmen.

Illustrowane cenniki bezpłatnie.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 2 ct. od wyrazu.

Bryndza
majowa górska, codzień świeża po 4 k. 56 h. paczka 5 kg. **Dwór Łapszyn — Brzeżany.**



J. Kapralik Lwów. Cenniki za darmo.

Morele zaleszczyckie z własnego ogrodu, jako katolicka, wysyłam niezrównane do jedzenia i smażenia 5-klg. kosz franko 8 kor., upraszam o wczesne zamówienia **Zofia Patycka**, Zaleszczyki. 151 158

Ogrodnik żonaty, w średnim wieku, zdolny i obeznany we wszystkich gałęziach ogrodnictwa poszukuje posady od 1. września. Łaskawe zgłoszenia uprasza się L. O. poczta Bojanow. 157

Wiśnie lub morele 1) k. 3·50, 2) k. 3·30, świeżo rwane w 5-cio kil. koszykach franco za zaliczką. Proszę o wczesne zamówienia. R. Finklowa w Zaleszczykach. 154

Świeży Miód pszczelny! (lincowy) patoka, leczniczy, deserowy z gwarancyą za prawdziwość jakości, wysyła w 5 klg. blaszankach po 5 kor. 50 hal. opłatnie. **J. MENCZER w Mikulińcach.** 168

Morele (aprykozy) zaleszczyckie, wyborne, codziennie świeżo rwane, wysyła w koszykach 5-cio kg. franko za zaliczką po 3 k. 40 h. **D. Kratz**, właściciel ogrodów w **Zaleszczykach.** 148

Morele zaleszczyckie z ogrodu księdza Knibnickiego, codziennie świeżo rwane, wyborne, w koszykach 5 kg. franko za zaliczką k. 3·30, wysyła: **Naimen**, Zaleszczyki. 149

Około 35.000 butelek.
Stare i wyborne
białe i czerwone Wina

wysyłają wprost sami producenci w Karłowicach (Syrmia) po cenie **1·50 kor.** za butelkę (opakowanie osobno po własnych kosztach) jedynie **za gotówkę** lub za pobraniem. 515

Wino to gotów jest każdy producent za zwrotem pieniędzy bezzwłocznie odebrać, jeśli przy otwarciu pierwszej flaszki nie będzie według przekonania odpowiadało swą dobrocią cenie.

Jovan A. Jovic (adwokat) **w Karłowicach (Syrmia).**

Morele
498

doborowe, troskliwie opakowane, w cenie po 3 korony za kosz 5-cio kilowy, franco do każdej poczty, wysyłać będzie z końcem lipca br.

Zakład sadowniczy
Braci Niemczewskich
w Okopach św. Trójcy
poczta - telegraf **Kozaczówka.**

Krople do zębów
(dawniej Liton zwane) uśmierzają natychmiast ból zębów. Flakon 80 h. i 1 k. 20 h. We Lwowie w aptece P. Mikolascha, w Stryju w aptece J. Drągowskiego. 70

Jan Ihnatowicz

poleca niezawodne i wypróbowane
środki do wytępienia owadów domowych
mianowicie:

Fenilin do wyniszczenia móli z zarodkami w sukniach, futrach i meblach. Flakon 120 h.
Ziółka antymolowe do przechowania futer. Pudełko 1 kor.
Papier antymolowy ochrania od móli futra, suknie, portyery, firanki i meble. Sztuka 6 h.
Grylon wytruwa szwaby, karakony, stonogi, świerszcze, szczypawki, karaluki, prusaki itp. Flakon 60 h.
Mikoton niezawodny środek do wytępienia pluskiew. Flakon 1 kor.
Proszek perski do wygubienia pcheł itp. owadów, paczka 10 i 20 h. Flakon 40 i 60.
Papier na muchy sztuka 6 h. 340

We Lwowie: Przy ul. Sykstuskiej l. 25 i przy pl. Maryackim l. 11.
W Krakowie: Sukiennice l. 20.
W Przemyślu: ul. Mickiewicza l. 11.

Bezpłatnie i opłacone



otrzyma każdy mój nowy, duży cennik z 900 odbitkami różnych zegarków złotych i srebrnych po cenie oryginalnej fabrycznej.

Fabryczny skład zegarków
Max Böhnel,
zegarmistrz,
Wien, IV., Margaretenstrasse 38—P.

Dostawca c. k. państw. urzędów. Rok założenia 1840. Odznaczony Grand Prix i złotym medalem w Paryżu 1904. 508

Ochraniajcie swoje nogi
przed nagniotkami, guzami, przemoczeniem, zimnem. Wszystkie te przypadłości powstałe przez nadmierne pocenie i noszenie piekących podeszew, ustają przy noszeniu **Dr. Högyes'a patent. asbestowych podeszew** za parę 80 hal., kor. 1·20, 2·40.



Noga przy noszeniu dawnych piekących podeszew.

Noga przy noszeniu asbestowych podeszew.

Asbestowe potniki k. 1. Odsprzedawcom dajemy prowizyę. Cenniki gratis. **Skład główny** wyłącznie asbestowych towarów: **Wien I., Dominikanerbastei 21,** róg Frans Josefs Quai. Wysyłka za pobraniem. 154

Księgarnia Polska
we Lwowie, ul. Akademicka 2,
poleca dzieła pedagogiczne

REUSSNERA

Samouczek

do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem

Polsko-niemiecki kurs I-szy k. 2·10, kurs II-gi k. 4·80.
Polsko-Francuski kurs I-szy k. 3·60, kurs II-gi k. 9·60,
Gramatyka Francuska 3·60.
Wypisy Francuskie k. 2·10.
Polsko-Angielski kurs I-szy k. 2·24, kurs II-gi k. 3·60,
Polsko-Rosyjski kurs I-szy k. 4·20, kurs II-gi k. 5·40,
Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi k. 1·30, mały h. 15. **Za oprawę** każdego tomu z powyższych dzieł dopłata po **h. 50.** 76

Zakład leczniczy Priessnitzthal
w MÖDLING pod Wiedniem

dla chorych na nerwy — na cierpienia płuc i krtani — na katar żołądkowy — cierpienia wątroby — choroby brzuszne — hemoroidy — reumatyzmy i ogólne osłabienie.

Cenniki gratis. 73

Główny lekarz: **Dr. Józef Weiss.**

Metody leczenia:
Leczenie wodą — Inhalacya podług dr. Bulling
Leczenie elektrycznością — Psychotherapia
Powietrzne i słoneczne kąpiele — Kąpiele kwasorodowe
Dobre odżywianie — Masaż
Zdrowotna gimnastyka.



Najnowsze aparaty fotograficzne
różnych systemów, służące do zdjęć artystycznych jakoteż do kombinowanych zdjęć **koni w biegu** lub innych zwierząt, dalej do robienia zdjęć salonów, wnętrz, starych zabytków, widoków, grup i portretów, poleca o trzecią część taniej aniżeli inne firmy

fabryczny skład aparatów fotograficznych

Edmunda Brodkowskiego
Lwów, plac Halicki 14. 510

Wszelkie pouczenia i wskazówki bezpłatnie ustnie lub listownie. Na żądanie wysyła się wprawnego fotografa i retuszera za skromnem wynagrodzeniem. Uskutecznia się również grupy na miejscu lub na prowincyi po nader niskich cenach. — **Na życzenie sprzedaje się aparaty na spłaty** miesięczne pod dogodnymi warunkami. Cenniki gratis i franco. Liczne uznania są w moim handlu do przejrzenia.



¼ funt. **paczka** 1 kor., 1·20, 1·40, 1·60 i wyżej.
Indo Ceylon koron 1·30 i 1·70.
Okruchy 70 h., 80 h., 1 kor. i 1 kor. 20 h.
Wszystko netto waga cłowa, czyli 500 gramów — nie 420 gramów za 1 funt rosyjski — o 20% mniejszy.
Proszę wszędzie **żądać** Herbatę Monopol z Rączką.

Z magazynu **JULIUSZA GROSSEGO w Krakowie**
Największy zbyt Herbaty w kraju. Gdzie nie ma proszę pisać wprost.
53

Kawiarnia Amerykańska
68 **przy ulicy Trzeciego Maja l. 11 we Lwowie.**
Codziennie koncert muzyki wojskowej. — Początek o godzinie 9 wieczór.

Na raty miesięczne
polecam grupy losów:

Daty ciągnienia:	Główne wygrane:
1/2 1/4 1/6 1/8 1/10 1/12	jeden turecki los 3 razy po 600.000 fr. 3 razy po 300.000 fr.
1/2 1/5 1/8 1/11	jeden włoski los czerw. krzyża 2 razy po 35.000 lir 2 razy po 20.000 lir
1/3 1/9	jeden węg. los czerw. krzyża koron 30.000 i 20.000

płatne w 33⅓ miesięcznych ratach po 8 koron.

Natychmiastowe niepodzielne prawo wygrania po złożeniu pierwszej raty wprost u mnie. Pierwszą ratę trzeba wysłać przekazem pocztowym wprost do mnie — dalsze raty można posyłać za pomocą czeków kasy oszczędności (wolne od porta).

Edward Urban,
Bankhaus, Brünn, gr. Platz nr. 23—25,
(dom własny).

Rzetelni odsprzedawcy poszukiwani są we wszystkich miejscowościach za stałą, dobrą prowizyą. 411

WARTOŚĆ

smacznego jadła tkwi nie w samej przyjemności, towarzyszącej jedzeniu; im bowiem potrawa smaczniejsza, tem łatwiej ją strawić i tem bardziej wykorzystuje się zawarte w niej pożywne składniki. Fakt ten tłómaczy powodzenie

Maggi'ego przyprawy do zup i rosołów.

Dla zapobiegliwej gospodyni stanowi ona zdawna uznany, tani środek w celu nadania silnego, miłego smaku mdłym zupom, rosołom, bulionom, sosom, jakoteż jarzynom, jajecznicom itd. Z powodu znacznej wydajności nie należy jej nigdy brać za wiele! Dodawać dopiero po ugotowaniu! — Do nabycia we wszystkich handlach kolonialnych i spożywczych oraz składach aptecznych we flaszeczkach, począwszy od 50 h. (ponownie napełn. 40 h.).

Maggi'ego odznaczenia: 4 wielkie nagrody, 26 złotych medali, 8 dyplomów honorowych, 5 honorowych nagród. Sześciokrotnie poza konkursem m. i.: na wystawach światowych w Paryżu w roku 1889 i 1900. (Juliusz Maggi jako sędzia). 478

I. Krajowa parowa fabryka konserw z jarzyn i owoców
Lubycza królewska — **Lubycza królewska**

po dokonanej znacznym kosztem rekonstrukcyi według najnowszych wymagań techniki jest obecnie w pełnym ruchu i poleca swoje wyroby najlepszej jakości, mogąc zadość uczynić wszelkim zleceniom.

Koła fachowe jednomyślnie orzekły, że wyroby nasze przewyższają znacznie jakością wyroby zagraniczne. 517

Ceny bez porównania niższe!

Konserwy szparagów i groszku zielonego, najprzedniejszej jakości.

Kompoty i marmolady nie ustępujące w niczem najlepszym wyrobom angielskim.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Poczta, telegraf i stacya kolei w miejscu.

Znaczny rabat przy większych odbiorach.

30 do 40 koron dziennie
może każdy zarobić bez kapitału i ryzyka jako uboczny dochód. Cenniki bezpłatnie. Zgłoszenia pod: „A. 33" do Biura ogłoszeń „Merkur". Nürnberg, Fürtherstrasse 78. 358

Pierwszorzędne **Biuro** nauczycielskie Mm Allement. Trzeciego Maja l. 5, poleca nauczycielki: Polki, Francuski i Niemki.

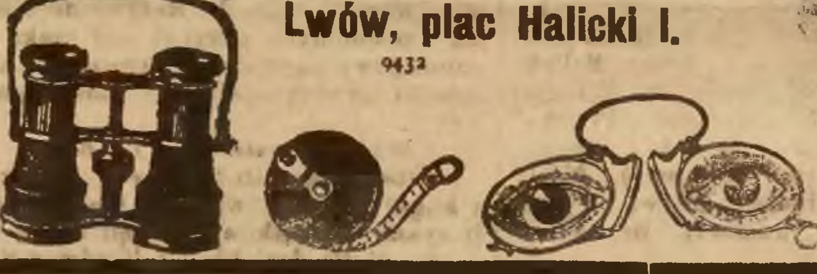


444



Ostatnie nowości
Nadszedł świeży transport
najnowszych lornetek w dużym wyborze i w najnowszych wzorach
Ceny najniższe (z perłowej masy od 8 zł.

KOPERNICKI i SYN
optycy i mechanicy
Lwów, plac Halicki l.
9432



SZCZAWNICA
Zakład zdrojowo kąpielowy i inhalacyjny.

Kuracya wodolecznicza i kefirowo-żętyczna. Pierwszorzędna górska stacya klimatyczna. Urządzenia postępowe. Desinfekcya mieszkań troskliwa. 403

Sezon od 20 maja do końca września.

Wody najsilniejsze **szczawy alkaliczno-słonawe** ze znanych ze skuteczności zdrojów **Józefiny, Magdaleny** i **Stefana** we wszystkich aptekach i składach wód mineralnych. — Zamówienia na wody i mieszkania przyjmuje **Dyrekcya Zakładu górnego. Feliks Wiśniewski.**

ADRIANCE lekko chodzące, **orygin. amerykańskie kosiarki, żniwiarki i wiązarki** z elewatorem i bez elewatora.

AVANCE **szwedzkie motory naftowe,** nader prostej konstrukcyi, bez sprężyn i wentyli, niezawodne w działaniu.

MELOTTE **oryginalne belgijskie centryfugi mleczarskie,** najlepsze i najpraktyczniejsze z centryfug dziś istniejących.

OSBORNE **orygin. ameryk. brony sprężynowe i talerzowe,** znakomite do uprawy roli —

oraz wszelkie inne

Maszyny i narzędzia rolnicze
z najpierwszych i najlepszych fabryk.

Nawozy sztuczne
pod **gwarancyą najlepszej jakości i pełnej zawartości** składników pokarmowych,

dostarcza najtaniej 441

Związek handl. Kółek rolniczych
w Krakowie (Pijarska 4). ***we Lwowie*** (Kopernika 2).

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Już wyszły i są do nabycia u nakładcy

JAN BROMILSKI — we Lwowie
Nowe regestra gospodarcze

(układu WP. Jerzego Turnana z Mikulic).

składające się obecnie z dwóch tomów — a mianowicie:

I. Księga główna — II. Regestr gospodarczy.

Książki te są tak ułożone, że każdy, choćby nawet z rachunkowością niedostatecznie obznajomiony, z łatwością prowadzić je i rocznych zestawień dokonać potrafi. 518

Ceny zniżone! — Odsprzedającym rabat!

Wszędzie w aptekach do nabycia.
Niezbędnym środkiem w domu i podróży jest



Balsam prawdziwy tylko z apteki pod Aniołem stróżem, A. Thierry'ego w Pregradzie, k. Rohitsch-Sauerbrunn.

Aptekarza A. Thierry'ego Balsam
powszechnie uznany. 388

Skuteczny przy złem trawieniu i przy tegoż objawach: jak odbijaniu, zgadze, obstrukcyi, tworzeniu się kwasów, kurczom żołądka, katarze, mdłościom, braku apetytu, wzdęciu etc. etc.

Uśmierza wszelki ból, kaszel, uwalnia od flegmy i czyści. Najmniejsza wysyłka pocztą **12 małych albo 6 dużych flakonów k. 5·—**, koszta wolne. **60 małych lub 30 dużych flaszek k. 15·—**, koszta wolne netto.

W drobnej rozsprzedaży na składach kosztuje **1 mała flaszka 30 hl., 1 podwójna flaszka 60 hl.** Proszę uważać na jedyną i prawnie zastrzeżoną prawdziwą tylko markę ochronną zakonnicy: **„Ich dien".**

Jedynie prawdziwy. **Naśladownictwo tej marki,** rozszerzanie i odsprzedaż innych, **prawnie niedozwolonych** a więc do rozpowszechn. **niedozwolonych marek balsamu — będzie sądownie ścigane.**



Aptekarza A. Thierry'ego **Maść centyfoliowa**

uśmierza ból, zmiękcza, naciąga, goi etc. Najmniejsza wysyłka **2 cegiełki** franko **k. 3·60.** W drobnej rozsprzedaży **k. 1·20** za cegiełkę. Główny skład we Lwowie u Simona Haya & I. dr. Ruckera. Jeżeli się sprowadza wprost, adres: **A. Thierry, apteka pod Aniołem stróżem w Pregradzie k. Rohitsch-Sauerbrunn.** Jeżeli należytość z góry zostanie przysłaną, można o dzień wpierw otrzymać wysyłkę aniżeli za zaliczką i odpadają koszta, które są przy zaliczce, dlatego poleca się z góry płacić i na odcinku dokładnie wypisać adres.

Dobry, wypraktykowany środek domowy,
którego nie powinno braknąć w żadnym domu, jest
Ernesta Hess'ego Eucalyptus,

pod gwarancyą czysty, od 12 lat wprost z Australii jako naturalny produkt sprowadzany. W Niemczech, Austryi i Węgrzech prawnie zastrzeżony.— Niska cena, bo tylko **1 k. 50 h.** za oryginalną flaszkę, umożliwia każdemu zaopatrzyć się w to, **co zapobiega chorobom a podtrzymuje zdrowie.**

Przeszło 1.500 pochwalnych i dziękczynnych pism
otrzymałem od uleczonych: 144

z bolu piersi, gardła i krzyżów, rwania członków, postrzału, braku oddechu, kataru, bolu głowy, wewnętrznych boleści, zastarzałych ran, chorób skórnych etc.

Każdy powinien sobie sprowadzić bardzo ważną książkę, w której preparaty Eucalyptus, oraz wielostronne nadzwyczaj skuteczne zastosowanie tychże przy wyżej wymienionych chorobach dokładnie jest opisano. W interesie wszystkich cierpiących rozsyłam wszędzie tę książkę bezpłatnie, a dla przekonania czytelników kazałem umieścić wiele świadectw uleczonych.

Proszę uważać dokładnie na markę ochronną.

Klingenthal i. Sa. Ernst Hess, wysyłka Eucalyptusa.
Skład: w Haliczu u aptekarza M. M. Oberlaendera.

Obwieszczenie.

Niniejszem zwraca się uwagę na zamieszczone w „Gazecie Narodowej" Nr. 160 z dnia 15 lipca 1904 ogłoszenie c. i k. wojskowego magazynu prowiantowego we Lwowie Nr. 3600 z dnia 10 lipca 1904, celem zapewnienia dostawy w drodze kontraktowej siana, słomy, drzewa opałowego, węgli kamiennych, względnie i owsa dla stacyi:

Czerniowce, Nowa Żuczka i Radowce;

Brzeżany, Kamionka strum., Krechów, Mosty wielkie, Rawa ruska, Rohatyn i Żółkiew;

Czortków, Halicz, Kołomyja, Monasterzyska i Zaleszczyki;

Złoczów, Brody, Strusow, Tarnopol, Trembowla i Zborów na czas od 1 października 1904 do 30 września 1905.

Bliższe warunki dostawy mogą być przejrzane w c. i k. wojskowych magazynach prowiantowych we Lwowie, Czerniowcach, Stanisławowie i Złoczowie, następnie w filiach tychże urzędów w Brzeżanach, Kamionce strumiłowej, Kołomyi, Monasterzyskach, Mostach wielkich, Nowej Żuczce, Tarnopolu, Zborowie i Żółkwi, jak również we wszystkich starostwach okręgu 11 korpusu.

Lwów, dnia 10 lipca 1904. 506

C. i k. wojskowy magazyn prowiantowy we Lwowie.

C. k. kolej państwowa.
Pociągi lokalne.
(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed południem. 1·05, 3·35, 5·05 po południu, 7·05 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 wł.), 11·10 w nocy każdej niedzieli

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed południem (od 1/5 do 30/9 włącznie), 1·35 po południu (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·48 po południu

do Szczerca 1·45 po południu (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia wielkiego 2·15 popołudn. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45, przedpoł. 3·00, 4·30 i 5·03 po południu, 7·54, 8·59 wieczór (do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 popołudniu, 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 wł.) 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia wielkiego 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.